

STRZELEC

№ 31 Warszawa, dnia 12 listopada 1927 r. Cena 50 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ NUMERU:

We wspólnym szeregu — *J. Szyszko - Bohusz.*
Dzień zmartwychwstania — *Sołtys.*
P. O. W. — *Rymwid.*
Polska Organizacja Wojskowa na Ukrainie — *Henryk Królikowski — Muszkiet.*
W rocznicę klęski Niemiec — *Rymwid.*
Generał Rydz—Śmigły o przysposobieniu wojskowem kobiet — *I. Sz.*
Broń długa i kobieta — *Eugenja Marek.*
Z mego pobytu w Wiśniewie — *Kurleto.*
Na falach wód strzeleckich — *Muszkiet.*
Powrót Wodza z Magdeburga.
Zebranie Zarządu Głównego i Odprawa Komendantów.
Co o nas piszą? — *Argus.*
Grunwald — *Wacław Lipiński.*
Zbiorowa obrona przeciwgazowa — *Wiszniewski.*
Wędrówki delegata — *Muszkiet.*
Strzelcy, Powstańcy, Osadnicy i Młodzież Wiejska w jednym szeregu.
Powstanie Polskiego Związku Małokalibrowego.
Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie.
Na Strzeleckim Szlaku.
Instruktorka wychowania fizycznego jeździ! — *Kobrynowiczowa.*
Dzień poświęcony zmarłym.
Dzień Zaduszny w Baranowiczach.
Dział Rozrywek.
Odpowiedzi Redakcji.

Okładkę projektował *Stefan Osiecki.*

DZIAŁ URZĘDOWY

WYKAZ ODDZIAŁÓW zatwierdzonych w czasie od 23.X — 29.X.27 r.

Okręg Lwów: 1. Oddz. Ossowce, pow. Buczacz, 2. Oddz. Biały Potok, pow. Czortków, 3. Oddz. Byczkowce, pow. Czortków, 4. Oddz. Jakubówka, pow. Zaleszczyki. Razem 4 oddziały, 102 członków.

Okręg Lublin: 5. Oddz. Dąbrowa, pow. Janów Lubelski, 6. Oddz. Baranówka, pow. Lubartów, 7. Oddz. Czerwonka Duża, pow. Lubartów, 8. Oddz. Czerniejów, pow. Lublin, 9. Oddz. Krasnobród, pow. Zamość, 10. Oddz. Borszczów, pow. Borszczów (wznow.). Razem 6 oddziałów, 144 członków.

Okręg Nowogródek: 11. Oddz. Zacierzewo, pow. Stołpce, 12. Oddz. Mołczadź, pow. Baranowicze. Razem 2 oddziały, 48 członków.

Okręg Poznań: 13. Oddz. Mostki, pow. Koło, 14. Oddz. Babiak, pow. Koło, 15. Oddz. Kleczew, pow. Słupca. Razem 3 oddziały, 96 członków.

Razem 15 oddziałów, 390 członków.

KORESPONDENCJE KONKURSOWE

W Nr. 29 ogłosiliśmy warunki nadsyłania konkursowych korespondencji za które dajemy premje. Korespondencja musi być oznaczona literami „Kor. Konkursowa".

Z korespondencji nadesłanych i zamieszczonych w Nr. 30, przyznaliśmy nagrodę ob. Baczyńskiemu z Piotrkowa, tym razem wyjątkowo, nie bacząc na to, że korespondencja ta nie była oznaczona. Ob. Baczyński zechce zawiadomić nas, jaką mamy mu wysłać książkę z wydawnictw Związku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. M. Garłowski, Częstochowa. Piszecie „najważniejsze prace i trudy naszych strzelców zasypiają i nikt tego ocenić nie chce" i podajecie sprawozdanie z biegu, który odbył się w dniu 8 października, czyli przed kilkoma tygodniami.

„Strzelec" pisał już dość obszernie o pięknem zwycięstwie częstochowskiej naszej wiary w Nr. 28 z dnia 22 października na str. 11 p. t.: „Zdobyliśmy na własność nagrodę „Gońca Częstochowskiego".

Czy „zasypiamy" i czy „nie chcemy ocenić?".

A widzicie!

Cieszymy się z korespondencji, które zechcecie nam jaknajczęściej nadsyłać *natychmiast* potem, jak zajdą fakty, o których będziecie pisali.

Nasi Czytelnicy wymagają *aktualnych* korespondencji, musimy więc tego samego wymagać od korespondentów.

Czekamy na „świeży" materjał.

Byczo?

Ob. Lesław Chlebek, Pinczów. Wykorzystamy z jednym z następnych numerów, na przyszłość prosimy o aktualne korespondencje i artykuły 100—120 wierszowe na tematy z dziedziny wychowania obywatelskiego, np. rozwinięcie poszczególnych punktów prawa strzeleckiego w ujęciu bardzo konkretnem i przykładowem. Jeśliby to Wam obywatelu więcej odpowiedziało — potrzebujemy również feljetoników na 50—60 wierszy z życia strzeleckiego niefrasobliwych, pogodnych, przetykanych od czasu do czasu — nastrojem.

Ob. Józef Terlecki Poszumień. Dziękujemy za pamięć. Jak widzicie jedno z zadań odrazu wykorzystaliśmy. Chętnie zamieścimy i dalsze, które będziecie nam przysyłać. Bierzcie w swych zadaniach tematy związane z naszą organizacją. Przy okazji — dlaczego nic nie piszecie o swoim oddziele?

Ob. Klatka, Krosno. Wierszyk wykorzystamy. Szkoda żeście zepsuli swe szanse w Konkursie. Wacław Lipiński pisze w każdym numerze „Strzelca" i tylko nieuwadze możecie przypisać fakt, że to nazwisko uszło waszej uwadze.

Spodziewamy się aktualnych korespondencji i odpowiedzi na dalsze zadania.

Rok VII. Warszawa, 12 listopada 1927 r. Nr. 31 (194)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO.

WE WSPÓLNYM SZEREGU

O wielką wojnę ludów prosimy cię Panie — modlił się wieszcz narodu.

A jednak kiedy ta wielka wojna ludów w lecie 1914 r. wybuchła, nie było w narodzie świadomości co czynić, by na szali dziejowej w tej wielkiej chwili czyn polski zaważył.

Nie było, bo być nie mogło, jakiegoś wspólnego czynnika, który wspólne siły polskie pchnąłby w jednym kierunku.

Tylko drobna zrazu garstka strzelców pod wodzą Komendanta Piłsudskiego wyrusza w pole, by w Polsce i za Polskę tylko lać krew.

Dopiero znacznie później, w krwawych oparach wojny, powstają inne polskie formacje bojowe, bez jasno wytkniętych własnych koncepcji, walcząc na różnych frontach, pod różnymi sztandarami i za różne sprawy, ale zawsze jednak z gorącą wiarą, że bój idzie o Polskę, która zmartwychpowstanie, skoro zatriumfuje sztandar, pod którym szli w ogień. Ale zawsze pod szarym, khaki czy błękitnym mundurem obnosili po biwakach i okopach głęboko w sercu pielęgnowaną wizję wyzwolonej ojczyzny.

I oto, gdy wybiła godzina wyzwolenia, gdy za sprawą stworzonych przez Wodza w genjalnym przewidywaniu kadr P. O. W. oraz rozproszonych po kraju legjonistów, zerwała się w dniu 11 listopada 1918 roku Polska cała, by przepędzić najeźdźców, oto w tej chwili przy boku peowiaków i legjonistów widzimy wszystkich w kraju znajdujących się żołnierzy Polski z pod różnych znaków. Razem, porywając za sobą cywilną ludność, razem z nią w ciągu kilkudziesięciu godzin uwalniają Polskę od najazdu.

Po tym pięknym czynie solidarnego w chwilach przełomowych narodu ma nastąpić długi proces zjednaczania ziem polskich.

Komendant Piłsudski wraca z więzienia magdeburskiego i ujmuje ster powstającego państwa w swe ręce. Zastaje w kraju chaos, armję zaś niezorganizowaną i niescaloną.

W dniu 12 listopada 1918 r. wydaje pierwszy rozkaz do żołnierzy Niepodległej Rzeczypospolitej. Mówiąc o niejednolitości Wojska Polskiego, powstałego z rozlicznych formacyj. Wódz kończy: „Liczę na to, że każdy z was potrafi siebie przezwyciężyć; zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy".

Wojsko nie zawodzi pokładanych w niem nadziei Wodza. W walce z wrogiem, we wspólnych bojach — konsoliduje się i scala.

Potem przyszły lata pokoju. Pewnego dnia armja znalazła się bez Wodza. Niesnaski, jątrzące cywilne społeczeństwo, przeniknęły i w szeregi armji, a nawet odbiły się na organizacjach przysposobienia wojskowego, które powstały, za wyjątkiem Zw. Strzeleckiego, po wojnie i nie zdążyły jeszcze skoordynować swych prac.

Powrót Komendanta Piłsudskiego do władzy spowodował intensywny rozwój środków obronnych narodu, tem niemniej front organizacji przysposobienia wojskowego nie został skonsolidowany.

A wymagają tego chociażby względy ewidencyjne i mobilizacyjne.

Skonsolidowane i współpracujące mogą być potęgą zwiększającą poważnie siłę obronną narodu, rozdrobnione i puszczone samopas — nie odegrają poważniejszej roli.

Są to stowarzyszenia o bardzo różnorodnej strukturze organizacyjnej i niejednolitym materjale ludzkim. Obok bowiem potężnego Zw. Strzeleckiego istnieje szereg mniejszych organizacyj przysposobienia wojskowego, nieraz o lokalnem zaledwie znaczeniu, oraz sporo stowarzyszeń społecznych, dodatkowo zajmujących się pracą wojskową.

Wszystkie te organizacje, boć antypaństwowego „Sokoła" nie można zaliczać do stowarzyszeń przysposobienia wojskowego, mają jaknajlepszą wolę pracy dla obrony granic i Niepodległości.

A jednak układ stosunków politycznych, uprzedzenia lokalne, ambicje osobiste i miljon innych, drobnych najczęściej przeszkód stoi na drodze do skonsolidowanie frontu przysposobienia wojskowego.

Sytuacja jest wysoce nienormalna.

Jesteśmy bowiem pewni, że rozkaz mobilizacyjny, który postawi nas w jednym szeregu i zadecyduje o braterstwie broni w obronie Rzeczypospolitej wydobytej, zniweluje wszelkie różnice dziś nas dzielące i będzie sygnałem do wielkiego wyścigu męstwa i bohaterstwa, w którym członkowie poszczególnych stowarzyszeń będą się wzajemnie licytować.

Czy mamy czekać aż do wydarzeń dziejowych, czy nie należałoby raczej już dziś uczynić wszelkie możliwe wysiłki celem zjednoczenia we wspólnej pracy tych wszystkich, którzy wspólny cel mając na obu, z natury rzeczy we wspólnych pójdą bić się szeregach?

Czy dla sprawy Obrony Narodowej nie należałoby już dziś oddać do dyspozycji władz wojskowych skonsolidowane szeregi organizacyj przysposobienia wojskowego?

Związek Strzelecki jest najpotężniejszem stowarzyszeniem przysposobienia wojskowego i trzonem, wokół którego grupują się inne organizacje, maszerujące pod sztandarem Komendanta Piłsudskiego. Jesteśmy też przekonani, że tak, jak w listopadzie 1918 roku wszystko, co było w społeczeństwie czynnego, skoncentrowało się do walki przy P. O. W., tak w decydującej chwili wszystkie organizacje przysposobienia wojskowego siłą rzeczy staną przy boku Związku Strzeleckiego.

To też Zw. Strzelecki w przekonaniu o konieczności zjednoczenia frontu przysposobienia wojskowego już dziś wyciąga dłoń ku pokrewnym organizacjom.

W ostatnich dniach mamy do zanotowania kilka faktów, świadczących o powodzeniu tej inicjatywy.

Oto bowiem pomiędzy Zw. Strzeleckim, Zw. Młodzieży Wiejskiej oraz Centralnym Zw. Osadników Wojskowych została zawarta umowa, ustalająca przyjazną współpracę wymienionych związków, przyczem całą robotę wojskową w tych organizacjach prowadzić będzie Zw. Strzelecki.

Jeszcze donioślejsze wydarzenia rozgrywają się w Poznaniu. Doszło tam w dniu 11 listopada do połączenia Związku Powstańców Wielkopolskich z Poznańskim Okręgiem Związku Strzeleckiego. Od tej chwili najdzielniejsi synowie Ziemi Wielkopolskiej pracować będą we wspólnej organizacji — Związku Powstańców i Strzelców Wielkopolskich.

Są to pierwsze pomyślne kroki na drodze do zjednoczenia frontu przysposobienia wojskowego.

Nic też dziwnego, że, jak to ujawniły ostatnie rewizje u działaczy komunistycznych, żywioły antypaństwowe za wszelką cenę pragną rozbić groźny dla wrogów Rzeczypospolitej Zw. Strzelecki. Komunistom w tej antypaństwowej robocie sekundują ich sprzymierzeńcy z Obwiepolu i jego sokolskich bojówek.

Wysiłki te nie mogą jednak przeszkodzić nam w dziele skonsolidowania organizacyj przysposobienia wojskowego, które tak pomyślnie rozpoczęliśmy w rocznicę 11 listopada 1918 roku.

Tak, jak wówczas pod wodzą Komendanta Piłsudskiego zjednoczyły się wszystkie formacje, tworząc Wojsko Państwa Polskiego, tak pod Jego sztandarem zjednoczą się za naszą sprawą wszystkie organizacje przysposobienia wojskowego, które pragną pracować w imię Chwały i Potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Jest to tylko kwestja czasu. *J. Szyszko Bohusz.*

Dzień zmartwychwstania

Od czasu, jak walczące ze sobą dwa bloki narodów uznały, że Polska to wielka rzecz, że jej przechylenie się na tę lub tamtą stronę w znacznej mierze przyczynić się może do takiego lub innego wyniku tych strasznych zapasów, wiele było chwil, w których zdawało się, lub w których wmawiano w nas, że to już dzień Zmartwychwstania.

W rzeczywistości tylko dwie były daty epokowe:

6 sierpnia 1914 roku — dzień przekroczenia zaboru rosyjskiego przez Legjony i faktyczne wypowiedzenie przez Polskę wojny Rosji, jako zaczątek Niepodległości i 11 listopada 1918 roku, dzień wypędzenia okupantów z Warszawy i Królestwa, jako zapoczątkowanie istotnej wolności — pierwszy dzień Zmartwychwstania.

Inne daty jak: wyswobodzenie Wielkopolski 27-XII. 1918; obrona Lwowa 1—22-XI. 1918; odzyskanie Pomorza — 18.I. 1919; wyzwolenie Wilna 19.IV. 1919; odzyskanie Śląska 20.VI.1922 są to wielkiej, historycznej doniosłości etapy zjednoczenia ziem polskich. Żadna z nich jednakże nie może być porównywana z datą 11 listopada 1918 roku, jako momentem decydującym o zaistnieniu rzeczywistej, państwowej Niepodległości Polski.

O dniu tym opowiadają dziejopisowie, że jest on dziełem nowego, nieznanego nikomu bohatera Polski, któremu na imię jest **miljon**, czyli że jest dziełem nieznanego nikomu tłumu ulicznego.

Z małem wyjaśnieniem.

Miljonem tym byli, miljon ten w ruch wprawili gęsto po kraju rozproszeni legjoniści, którzy uniknąć zdołali obozów w Szczypiornie, Benjaminowie, czy Marmaros Siget, oraz konspiracyjnie działająca, czujna i ruchliwa Polska Organizacja Wojskowa.

Z chwilą załamania się frontu niemieckiego na zachodzie i na wiadomość o powracającym, z twierdzy Magdeburga wypuszczonym Komendancie Piłsudskim, padło hasło. Szeregi legjonistów i peowiaków spadły piorunem na łby znienawidzonych, a rewolucją berlińską zaskoczonych Prusaków. Ulice zaroiły się młodzieżą, zrazu cywilną, później z opaskami na ramieniu, wreszcie uzbrojoną w karabiny i broń, z ukrycia wyniesioną, lub zdobytą na wrogu.

Około godz. 3 popołudniu zaczęło się od wyłapywania i rozbrajania pojedyńczych żołnierzy i urzędników pruskich i od wstrzymywania pociągów z nagrabionym przez okupantów dobytkiem. Uciekającym i opornym sprawiano dotkliwe, choć nieszkodliwe lanie, zalecając natychmiastowy odjazd do faterlandu.

Zaalarmowana tymi wypadkami załoga pruska wystąpiła w ostrem pogotowiu, kompanjami zajmując wyloty ulic i placów.

Przy zbiegu Alei Jerozolimskiej i ul. Brackiej wytoczono karabiny maszynowe i wymierzono je na Bogu ducha winnych spacerowiczów przed „Udziałową". Zrazu powstał popłoch, ale tłum nie poczuwający się do żadnej winy wytrzymał wzrok i rozkaz oficera pruskiego nakazującego rozejście. Chwila ta rozstrzygnęła. Prusak zrozumiał, że salwa do tych drwiąco patrzących mu w oczy wesołych warszawiaków, a noga niemiecka by nie uszła. Zakomenderował odwrót i odmarsz na dworzec.

Taki oto przebieg miała ceremonja rozbrajania okupantów mniej więcej wszędzie, o ile jednostki mniej zrównoważone nie dopuszczały w wyjątkowych wypadkach do rozlewu krwi.

Pierwsze zastępy ochotników porywając się na potężnego wroga, gołemi nieraz pięściami zdobywały karabiny, armaty, mitraljezy, w które same się naprędce uzbrajały.

Ta pstrokacizna bluz uczniowskich, wytartych kubraków robotnika, szarych bez oznak mundurów legjonisty obok wytwornego tużurka inteligenta, rwała naprzód jedną tylko ożywiona myślą: by przepędzić zagranicę to plugastwo okupanckie, które rozpanoszyło się na ziemiach naszych.

Powodzenie i zwycięstwo towarzyszyło naszym ochotnikom do końca. Nie dali się oni jednak oślepić pierwszem zwycięstwem, nie porwali się na efektowny czyn przejechania po brzuchach wrogów, nie zawrzała w nich zemsta. Mieści się w tem cała wielkość tego dnia pamiętnego. Zdaliśmy egzamin dojrzałości polityczno-społecznej. Polska odbierała co było jej , z gestem wspaniałomyślnego właściciela odsuwała co było obce, natrętne, szkodliwe,, a nie było w tem ani źdźbła małostkowej zemsty, ani lichego szukania odwetu. Ochotnik-żołnierz nasz nie wydzierał broni wrogowi, lecz żądał jej zwrotu, nie wypędzał z naszej Ojczyzny, lecz odsyłał do własnej — odsyłał nakarmionego i przyodzianego, nie zadawszy mu rany, nie wymierzywszy policzka. Sprawiedliwość została wykonana w sposób, w jaki wykonują ją trybunały stojące na najwyższym szczeblu kultury... i dlatego właśnie, że to było czemś tak nowem w dziejach wojen, przeprowadzone zostało z tak małą liczbą ofiar. — Wroga olśnił majestat w tak imponujący sposób budzącego się narodu. Sądząc po ludzku, przekonany był bowiem o podstępie, po którem nastąpi akt przemocy militarnej i dlatego tak pokornie, z takim strachem uchodził.

Na tem właśnie polega wielkość dnia, który stał się świętem Zmartwychwstania Polski.

Cześć tym bezimiennym bohaterom, co porwali się na wroga, choć znali jego potęgę militarną, cześć im, bo zaciągali się w niebezpieczną służbę bez widoku awansu, orderu, żołdu czy łupu! Cześć im za uczciwość, z jaką osłaniali i oddawali na użytek publiczny pozostawione przez wrogów bogactwa! Cześć im za solidarność, z jaką szli ramię przy ramieniu, nie pytając ktoś jest i do jakiej partji należysz!

Nad Polską śpiżowe biją dzwony. Nad Polską chóralne płyną śpiewy. Przez Polskę uroczyste suną tłumy.

To rocznica szarego dnia listopadowego, w którym spełniony został najwyższy czyn — dźwignięcie matki z grobu do życia, rękoma jej dzieci— Zmartwychwstanie Polski!

Sołtys.

P. O. W.

Te trzy skromne litery, skrót tak bardzo w Polsce popularny — to Polska Organizacja Wojskowa, wespół z Legjonami, oraz innemi polskiemi formacjami zbrojnemi z czasów wojny światowej, poprzedniczka i kadra potężnej, zwycięskiej w ostatniej wojnie — armji polskiej.

Stworzona została w r. 1914 przez Józefa Piłsudskiego. Stanęli na jej czele wszyscy ci, którym nie dane było bezpośrednio zmierzyć się z wrogiem z bronią w ręku, stanęli na jej czele ci, którzy na kilka miesięcy przedtem kierowali potężną, przedwojenną organizację Związku Strzeleckiego.

Już bowiem w pierwszych tygodniach wojny rozumiał Józef Piłsudski, iż nie będzie mógł wprowadzić w ogień wszystkich młodych, a żadnych czynu Polaków, iż rany organizacyjne Legjonów na to nie pozwolą, iż trzeba poza Legjonami mieć równoległy do nich aparat utajonej siły wojskowej.

Tak powstaje P. O. W., tak rozwija się Polska Organizacja Wojskowa. Początkowo jej zadanie zostało określone w słowach następujących: Na zajętym jeszcze przez Moskali terenie budzić niepodległościowego wśród narodu ducha, organizować w imię tego ducha młodzież, dawać jej broń do ręki, by natychmiast rozpoczęła przeciw Moskalom zbrojną akcję.

Mimo szału rusofilstwa, jakie ogarnęło w pierwszych miesiącach wojny — społeczeństwo — Polska Organizacja Wojskowa występuje natychmiast do walki. Walczy z bezwładem Polaków i walczy zarazem z Moskwą, niszcząc objekta wojskowe Rosji, rozwijając dywersyjną akcję na tyłach rosyjskich. Rozwija się wówczas powoli, lecz nieustannie, nie liczbą walcząc, lecz jakością ludzi, zebranych pod swym sztandarem.

Masowo poczyna się dopiero rozwijać w r. 1915. W dzień zajęcia przez Niemców Warszawy — Polska Organizacja Wojskowa wystawia w stolicy bataljon świetnego żołnierza, który pod dowództwem ś. p. Romana Żulińskiego uzupełnia walczącą od roku na froncie I Brygadę Legjonów — reszta zaś zostaje w kraju.

I jak w pierwszym roku wojny akcja P. O. W. skierowana została przeciwko Rosji — tak już począwszy od połowy r. 1915 — jej akcja toczy się równolegle w dwu kierunkach: przeciwko Rosji i przeciwko Niemcom. Stało się to na skutek decyzji Komendanta: w akcji niepodległościowej po koleji zwracać się przeciwko trzem zaborcom, oraz stwarzać przeciwko Niemcom i Austrji utajoną siłę, z którą liczyćby się musieli okupanci.

I aczkolwiek różni polscy „politycy" zachodzili w głowę, czemu Komendant tworzy Polską Organizację Wojskową, miast wcielać żądną walki młódź — wypadki późniejsze wykazały jasno, jak głęboką, genjalnie przemyślaną przez Józefa Piłsudskiego było stworzenie odwodu w postaci P. O. W.

Zaczyna ona w ciągu roku 1916 organizować coraz szersze kręgi społeczeństwa. Wstrzymanie werbunku do Legjonów przez Komendanta, rzuca teraz wszystkich niepodległościowców w jej ramy organizacyjne. Pod koniec roku 1916 P. O. W. liczy ponad 30.000 wyszkolonych bojowo żołnierzy, a więc przedstawia siłę dwukrotnie znaczniejszą od Legjonów.

Wkrótce, gdy w roku 1917 i 1918 Niemcy coraz bardziej widocznie poczynają zdzierać maskę — P. O. W. okazuje się coraz niezbędniejsze. Ona wchłania teraz wszystek najznakomitszy element I Brygady — a gdy Legjony zostały na skutek odmowy przysięgi rozbite — Polska Organizacja Wojskowa przedstawia jedyną, realną, w polskich wyłącznie powstającą rękach, siłę wojskową.

To też rok 1918-y, jest rokiem próby, rokiem najcięższej dla P. O. W. pracy, ale i rokiem najwspanialszego triumfu. Zasilona teraz potężnie przez legjonistów, którym udało się uniknąć obozów dla jeńców w Niemczech i Austrji, prowadzona, wobec braku uwięzionego w Magdeburgu, Komendanta, pod ręką Rydza - Śmigłego przygotowuje się do ostatecznej z rozbiorcami rozprawy. Zasięg organizacyjny P. O. W. obejmuje wówczas całe Królestwo Kongresowe, całą Galicję i Kresy Wschodnie z Kijowem włącznie. Na terenach zajętych przez wszystkich trzech zaborców rozwija gorączkową czynność pod hasłem: zbrojna, do ostatecznego zwycięstwa, walka o Niepodległość.

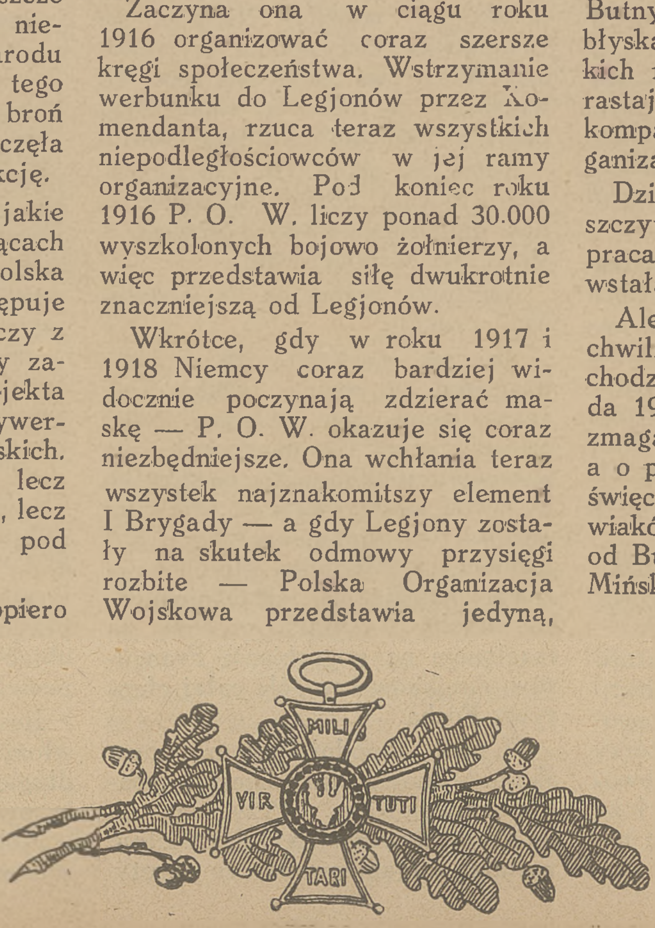
Wreszcie upragniona chwila walki następuje. Pod koniec 1918 roku wszystko jest już przygotowane — pierwsza chwila zachwiania się potęgi państw centralnych, wyrzuca jak groźną falę na skalisty brzeg — Polską Organizację Wojskową.

W przeciągu trzech dni kraj zostaje oczyszczony z okupantów. Butnych Niemców rozbrajają w błyskawicznym tempie, po wszystkich miastach i miasteczkach wyrastają jak z pod ziemi plutony, kompanje, bataljony Polskiej Organizacji Wojskowej.

Dzieło na miarę niezwykłą, zaszczytna ale i ciężka nad wyraz praca — została dokonana. Powstała Polska...

Ale nie skończyła się na tej chwili działalność P. O. W. Przechodzi ona ponad datę 11 listopada 1918 roku, rzuca się w wir zmagań wojny polsko - rosyjskiej, a o pracy jej i bezgranicznem poświęceniu, świadczą mogiły Peowiaków i Peowiaczek, rozrzucone od Buga po Dniepr i od Wilna po Mińsk, Borysów i Smoleńsk...

Rymwid.



Polska Organizacja Wojskowa na Ukrainie

Rządy Świtka i Jeleńskiego (ś. p. Lisa-Kuli). — Kursy peowiackie. — Dywersje wybuchowe. — Mobilizacja.

W lutym 1918 roku, kiedy wojska austrjacko-niemieckie zalewać poczęły prawobrzeżną Ukrainę, pojawiły się również na tym terenie pierwsze niepodległościowe „jaskółki" z Polski.

Nasamprzód przyjechał do Płoskirowa ob. Tadeusz Hołówko, jako delegat „Ligi Niepodległościowej" czy jak ona się tam nazywała. Potem zjawił się przedstawiciel wojskowy kpt. Wolski Barta de Weydenthal. Wreszcie w kilka tygodni później zjawiła się trójka z P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa) w osobach: Andrzeja Świtka, ob. Jeleńskiego (ś. p. Lisa-Kuli), oraz ob. Kopystyńskiego.

Trójka ta miała położyć podwaliny pod przyszłą P. O. W. na Ukrainie.

Tak się też stało. Lis-Kula wyjechał z Bartą de Weydenthalem do Dowbora, zaś Świstek z Kopystyńskim rozbili namioty w Kijowie skąd rozpoczęli planową akcję organizacyjną P. O. W. na całą Ukrainę: prawo i lewobrzeżną, łącznie z wysuniętemi placówkami w Rosji Środkowej.

W organizacji tej przypadło mi w udziale objęcie komendy okręgu E. w Płoskirowie, ośrodku, który niemałą rolę odgrywał w całej akcji P. O. W., ze względu na swoje położenie geograficzne, bliskość granicy austrjackiej i ważny węzeł komunikacyjny.

Akcja organizacyjna Świtka trwała do czerwca, czy też lipca 1918 roku i została ukończona natyle, że ob. Świtek mógł zająć się właściwą dla siebie robotą t. j. robotą polityczno-dyplomatyczną, zaś sprawy wojenne P. O. W. objął Lis-Kula, jako komendant Naczelny organizacji na całej Ukrainie z przyległościami.

W tem miejscu dopiero rozpoczęła się rzeczywista akcja wojskowa.

Młody wódz podziemnej armji zorjentował się szybko w sytuacji i ocenił, że tylko na takich „peowiaków" będzie mógł liczyć, którzy już teraz do akcji czynnej bojowo-dywersyjnej będą pociągnięci i że tej kategorji ludzi na Ukrainie nie było zbyt wiele.

To też w sierpniu tegoż 1918 roku zarządzona została zbiórka komendantów okręgowych do Kijowa, gdzie przez 4 tygodnie, czy też więcej, dobrze nie pamiętam, kilkunastu nas okręgowców i innych szarż peowiackich dostawało „szkołę" bojowo-dywersyjną, oraz wywiadowczą.

Szkoła zorganizowana była w samym śródmieściu Kijowa, a kierował nią nasamprzód ob. Czwartek, potem ś. p. Małagowski, pod naczelną komendą Lisa-Kuli i przy współudziale ś. p. Basińskiego, Barty de Weydenthala i innych.

Lis Kula osobiście kierował wyszkoleniem patroli szturmowych i musztrą formalną, którą odbywaliśmy w wykopach piaskowych pod Kijowem. Ob. Lebiodzki wkładał nam w głowy składowe części mauzerów, manlicherów i broni krótkiej. Oprócz tego cały szereg wykładów lekcyj praktycznych z materjałami wybuchowymi: zasady konspiracji (ob. Ryk), zasady prowadzenia wywiadu wojskowego uświadomiły nas, że wkrótce rozpoczniemy robotę nie na żarty.

To też niejednemu z nas ciarki po skórze chodziły. Niejeden się zastanawiał, czy podoła tej robocie. Wielu zaś zacierało ręce, że wreszcie coś niecoś o sobie znać damy i Niemcom i całemu światu.

Kursy się skończyły. Na odprawie Lis-Kula udzielił każdemu z nas błogosławieństwa bojowego i kazał być w pogotowiu.

Niedługo żeśmy na to „pogotowie" czekali.

Już we wrześniu, czy w październiku, w pewną piękną, lecz mocno ciemną noc, na samej tylko prawobrzeżnej Ukrainie wyleciało w powietrze kilkanaście mostów kolejowych, wstrzymując na kilka dni wszelki ruch komunikacyjny z zachodem, w kierunku którego zarówno austrjackie jak i niemieckie wojska wysyłały eszelon za eszelonem na pognębienie Francuzów, Anglików i wogóle całej ofenzywy Focha.

W parę tygodni potem, nowa akcja. Znowu kilkadziesiąt mostów zniwelowano. Przyczem cała akcja dywersyjna tak świetnie została zorganizowana, że mosty te „leciały" prawie o jednej i tej samej godzinie nie mówiąc o tem, że w jeden i ten sam dzień.

Historja P. O. W. na Ukrainie opowie w przyszłości więcej dokładnie o tych czynach. Dziś nie pora i nie miejsce na szczegóły, ale efekt jaki dywersja ta wywarła na okupantach Ukrainy, nieprzyzwyczajonych do akcji dywersyjnej na tyłach, nie da się w kilku słowach opisać. Przestrach i przerażenie było tak wielkie, że nie próbowano nawet teroryzować miejscowej ludności karami. Austrjackie i niemieckie „Plackomando" nawoływały ludność do „spokojnego" zachowania się i do „zezwolenia" na opuszczenie granic Ukrainy, gdzie wojska „przebywały" dla ochrony Ukrainy przed bolszewikami.

Ile dywizyj piechoty i ile bateryj dywersje Lisa-Kuli wstrzymały od transportów na front zachodni, poda również statystyka historyczna. Jednakże teraz po 9-letniej przerwie można śmiało powiedzieć, że jeśli ofenzywa Focha nie została przez Niemców odparta, zawdzięczać to można również dobrze męstwu wojsk koalicyjnych, jak i śmiałości, odwadze i determinacji „peowiackich oddziałów lotnych" i ich naczelnemu komendantowi ś. p. Lisowi-Kuli.

Pomału jednakże zbliżał się początek listopada. Rozejm na froncie zachodnim zawarty, rozkład szeregów austrjackich i niemieckich postępował całkiem widocznie naprzód. Soldatenraty rozpoczęły swoją akcję i... P. O.W. na Ukrainie poczęło przygotowywać się do znacznie ważniejszej rzeczy niż dywersja, do akcji mobilizacyjnej, dla wyruszenia otwarcie w pole.

W dniu 6 listopada 1918 roku otrzymałem rozkaz mobilizacyjny i stawienia się ze swoimi „peowiakami" do Radziwiłłowa, na punkt koncentracyjny dokąd również przyjechał Lis-Kula, aby osobiście objąć komendę nad bataljonem peowiackim.

Ile tam pracy, ile przemyślności włożyliśmy w akcję zdobycia broni długiej i amunicji, oraz granatów, to przechodzi ludzkie pojęcie.

Mobilizacja się udała, zaś akcja polowa niebardzo.

Cały plan wojny przeciw Ukraińcom oblegającym Lwów spalił na panewce. Wspólność operacyjna z oddziałami idącymi na Mikulińce została przerwana, a właściwie wcale nie nawiązana. Lis-Kula przez nieostrożne rozmowy w kawiarni w Brodach został zdekonspirowany i razem ze swoim sztabem uwięziony; zaś wojsko bez wodza, po kilku potyczkach rozpełzło się z powodu braku dowódców, pieniędzy i amunicji.

Jedynie akcja dywersyjna dokonana przez oddział lotny pod dowództwem „Prawdzica", na garnizon ukraiński w Brodach odniosła skutek. Załadowane dwa bataljony wojska ukraińskiego do transportu pod Lwów zostały wskutek naszej dywersji wstrzymane i pozostawione dla obrony w Brodach.

Na dobitkę, do Radziwiłłowa, miejsca naszej koncentracji i mobilizacji zjechał dywizjon kawalerji niemieckiej i uniemożliwił nam swoją służbą patrolową zupełnie jakąkolwiek robotę.

W jednej z potyczek odwrotowych padł ranny od kuli wrażej i niżej podpisany. Pamiętam było to 11 listopada, w dzień kiedy Komendant Piłsudski wyszedł z Magdeburga, o czem dowiedziałem się dopiero w szpitalu ukraińskim. Po trzech tygodniach, przy pomocy moich „peowiaków", drapnąłem szczęśliwie do Lublina.

Tutaj już rządził Rydz-Śmigły. Tutaj również spotkałem się ponownie z Lisem-Kulą, który wydobył się szczęśliwie z rąk Ukraińców i bił się pod Lwowem. Z pod Lwowa przeniesiony został do Włodzimierza Wołyńskiego.

Byłem i tam, boć tam stała słynna „kompanja szturmowa P.O.W." z Ukrainy. Tam też na rękach tych peowiaków umarł dzielny, niezapomniany Komendant ukraińskich peowiaków — płk. Lis-Kula.

Zginął 7 marca 1919 roku pod Torczynem, od kuli wrażej, od kuli Ukraińca, w walce wręcz.

Na tem się kończą bojowe czyny peowiackie za okres od 1918 do 1919 roku.

Drugi okres potężnych zmagań i zatracenia się osobistego P. O. W. na Ukrainie pod komendę naczelną ob. B., przeszedł pod znakiem pomocy Wojska Polskiego w jego operacjach na wschodzie.

Jest to okres dziejów niemniej potężnych w swem poświęceniu i od wadze osobistej poszczególnych członków, jak i całych komend P. O. W.

O tych dziejach historja również niejedną piękną kartę zapisze.

My zaś, którzy jeszcze żyjemy i pamiętamy te dzieje, krzepmy się wspomnieniem i przekazujmy czyny poległych za sprawę nie w mundurze, nie w chwale bitewnej, lecz od ręki „czekisty", a tem niemniej dla potęgi i chwały Rzeczypospolitej Polskiej zsłużonych, następującemu po nas pokoleniu Polaków.

Henryk Królikowski-Muszkiet.

W rocznicę klęski Niemiec

(11 listopada 1918 r.)

Ma dla nas ten dzień wielką wymowę. Nie dlatego, że stanowi pewien okres w stosunkach europejskich, nie dlatego, że rozgranicza na długie lata etap zmagań naszych z zachodnim sąsiadem — lecz dlatego przedewszystkiem, że jeśli w dniu tym ponury wzrok żałoby okrywa Berlin, a u nas budzi zwycięstwa grzmiące fanfary— to tembardziej i tem bezwzględniej winniśmy podwoić naszą czynność, winniśmy zaostrzyć nasz wzrok i słuch, winniśmy skontrolować siebie samych.

Echa „starej baśni" przyniosły na zachodnie nasze rubieże pogłos rycerskich zbroic, z jakiemi ku słowiańskim plemionom Polan, Łęczycan, Wiślan, Ślęzan, Obodrzytów, Wieków, Szbów i Łużyczan i Miśnian — zbliżali się twardzi wojowie nadgranicznych marchij niemieckich. Od połowy IX wieku począwszy, wśród rozlewisk, błot i mrocznych borów Elby, Odry i Warty ścierały się zbrojne drużyny polskich plemion z zachodnim najazdem. Coraz bardziej wypierane na wschód, tępione mieczem „chrześćjańskim" do tyla skutecznie, iż o niektórych plemionach słuch doszczętnie wyginął — oparły się plemiona polskie na linji Odry i Warty. Od tej chwili walka staje się coraz bardziej zażartą, w miarę jak pod ręką Mieczysława i Wielkiego Bolesława coraz bardziej twardniała obrona Polaków. Przez cały wiek XI i XII, w okresie silnej monarchji piastowskiej i później w okresie Polski dzielnicowej — nie ustaje ona ani na chwilę, aż póki sami Niemcy, rozbici na poszczególne ksiąstewka, nie zanurzyli się we własnej krwi, rozlewanej we wzajemnych walkach grafów, kurfürstów, panów większych i mniejszych zamków.

I byłaby zapewne spokojna na długie wieki granica nasza zachodnia, gdyby nie sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego.

Konrad oddawał Krzyżakom w użytkowanie na pewien czas ziemię chełmińską, warując sobie tytuł własności i wszelkie prawa zwierzchnicze. Nie przewidział tylko, że w tym samym momencie już został podstępnie wyprowadzony w pole. Mistrz krzyżacki bowiem, w tajemniczy przed Konradem sposób, ugodę poddał pod sankcję cesarską, cesarzowi niemieckiemu, obiecując oddać pod zwierzchnicze prawa ziemie pruskie, jakie w przyszłości zdobędzie.

W niewiele miesięcy później, pod koniec 1226 i na początku 1227 przybyli Krzyżacy, skwapliwie gotujący się do akcji. Oddał im narazie Konrad zamek Fogelsang, naprzeciw Torunia, wkrótce potem otrzymali Nieszawę z zamkiem i ściągając coraz liczniej, wznosząc grody, warowne zamki, zaludniając Niemcami pustki i lasy, zapuszczali się z krwawym mieczem coraz głębiej w ziemie pruskie, wśród leśnych jezior tępiąc pogan i zagarniając ziemie, na których do dziś dnia zostali.

Srodze ukarał los łatwowierność słowiańską Konrada Mazowieckiego. Lata mijały, a zakon rósł, potężniał, rozrastał się coraz bardziej, coraz większe połacie ziem ogarniając. Nie stało wreszcie pogańskich Prusów — „chrześćjańska" krzyżacka misja zakonu tak skuteczny wpływ na nich miała, że już pod koniec XIII wieku wybici zostali do nogi.

Wówczas chciwe swe ręce wyciągnęli Krzyżacy na wschód, na Litwę i na Północ, ku Gdańskowi. Za Łokietkowych rządów zagarnęli Gdańsk, bezlitośnie mordując polską w nim ludność, wkrótce najeżdżać poczęli Wielkopolskę.

Z dobroczyńcami swymi weszli w otwarty już stan krwawej wojny. Próżno procesy wiódł z nimi Łokietek, nie mogąc jeszcze zdzierżyć im mieczem. Drwili Krzyżacy z wyroków, z komisyj papieskich, drwili z prawa, wierności i przysięg, gotując się w pysznem swem sercu do zupełnego pokonania Polski i Litwy.

Lecz ich zachłanność sama przeciwko nim się zwróciła. Zbyt wyrośli, zbyt spotężnieli. Znękana Litwa łączy się więc z Polską. Jagiełłowa potęga zadaje na grunwaldzkich polach straszliwy cios Krzyżakom, a Kazimierz Jagiellończyk kończy ojcowe dzieło, do ziemi przyginając zakon, rewindykując Pomorze i Gdańsk.

I byłaby im do reszty „uschła prawa ręka i ochromiała noga, a zęby zostały wyłamane“, gdyby nie przyszedł im łaskawy los na pomoc. Za Zygmunta Starego zrzucają zakonne suknie, przeprowadzają akt sekularyzacji, w roku 1525 składają hołd Zygmuntowi, nazwę pobitych, wytępionych i zapomnianych Prus sobie przywłaszczając. Wyrosły w ten sposób lenne Polsce Prusy Książęce.

I znów łatwowierność polska srodze została ukaraną. Po śmierci Albrechta winny były Prusy być wcielone do Polski. Atoli łaskawa polityka obu Zygmuntów zezwoliła na brandenburską sukcesję. Elektor brandenburski, z linji Hohenzollern - Auspach, stał się od tej chwili księciem pruskim i oczekiwał tylko momentu, by zerwać lenniczy stosunek do Polski.

Nastąpił ten upragniony dlań moment, gdy najazd szwedzki, niczem potop, zalał Polskę. Przyparty do muru Jan Kazimierz w traktacie welawsko - bydgoskim zwolnił lennika od hołdu za cenę odstąpienia Szwedów.

Stąd już krok tylko dzielił zdradzieckiego sukcesora Krzyżaków, by ogłosić się w roku 1701 królem Prus.

Nad Polską od tej chwili zawisła groźna, pruska potęga; jednogłowy czarny orzeł szarpać począł odtąd ciało Polski. W rozbiorach Polski, w latach 1772—1815 Prusy najgłówniejszą, najbardziej czynną odgrywały rolę.

Ten stosunek sił niemiecko-polskich zachował się do dnia 11 listopada 1918. I aczkolwiek w dniu tym, jak ongi pod Grunwaldem, porażona została siła niemiecka, „uschła im prawa ręka i ochromiała noga, a zęby zostały wyłamane“ — niemniej regeneracja siły zachodniego sąsiada posuwa się obecnie naprzód z dnia na dzień. I o tym pamiętać musimy nieustannie.

Rymwid.

Generał Rydz-Śmigły
o przysposobieniu wojskowem kobiet

Od generała Sosnkowskiego poszłam wprost do urzędującego obok generała Rydza - Śmigłego. Kim jest generał Śmigły i jaki jest jego stosunek do Związku, nie potrzebuję o tem pisać, wiedzą to wszyscy strzelcy.



Generał Rydz-Śmigły.

Pan Generał mimo, iż przyjął mnie bardzo uprzejmie, zastrzegł się odrazu, że dużo mi nie powie, gdyż sprawą przysposobienia wojskowego kobiet specjalnie się nie zajmował.

„Osobiście mało miałem do czynienia z pracą kobiet podczas wojny“ — mówił „wiem, że oddały duże usługi w legjonach, a szczególniej w P. O. W. w służbie wywiadowczej, na kresach i w Rosji“.

„Widziałem w Wilnie wartownicze oddziały Legji. Pełniły służbę doskonale i bardzo szybko przełamały brak autorytetu i prestiżu, który im utrudniał pracę w początkach powstania Legji.

Kobiety cechuje, zdaniem mojem, ogromna gorliwość, pewna przesada nawet w spełnianiu swych obowiązków.

W służbie wartowniczej jest to ogromnie dodatnia cecha. To samo odnosi się i do służby łączności, w której kobiety z pożytkiem w wielu działach mogą zastąpić mężczyzn“.

Powracając do sprawy wywiadu p. Generał rzuca bardzo cenną uwagę, że społeczeństwo nasze tak mało zna się na sprawach wojskowych, iż częstokroć mając nawet najlepsze chęci, nie wie jakie wiadomości są dla wojska potrzebne, a jakie zbędne.

Związek Strzelecki powinienby przy wszelkich swoich kursach zwrócić na to uwagę, dołączając do swoich programów niezbędne wiadomości o wywiadzie tak, aby każda strzelczyni orjentowała się na tyle w tych rzeczach, żeby móc, gdy nadarzy się do tego sposobność, zauważyć i zapamiętać to, co naprawdę jest potrzebne.

„Strzelanie“ — mówi Generał — „jako sport wychowawczy i sport obrony narodowej jest dziś tak rozpowszechnionym na całym świecie sportem, że i w tym kierunku kobieta polska nie powinna pozostawać w tyle i zapoznać się na równi z mężczyznami gruntownie tak z bronią małokalibrową, jak i z karabinem“.

W dalszym ciągu rozmowy odpowiadam pokrótce na zapytania co obecnie robimy w żeńskich oddziałach Związku i jakie mamy zamiary na przyszłość.

„Dotychczasowy udział Polek w pracach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego jest jeszcze bardzo mały“, odpowiada mi Generał, „cieszę się, że Związek Strzelecki zaczyna organizować naprawdę szerokie masy kobiece, sięga do sfery robotniczej i na wieś“.

I. Sz.

BROŃ DŁUGA I KOBIETA

(Artykuł w tej materji ostatni).

Pisząc swój artykuł „Broń długa a kobieta" spodziewałam się opozycji, ale przyznam się szczerze więcej łachowej i spokojnej. W danych mi przez p. Kobrynowiczową i p. I. Sz. odpowiedziach, nie znalazłam objaśnienia w jaki sposób strzelanie z broni długiej wytwarza wytrwałości i odwagę, oraz przyczynia się do rozwoju fizycznego.

W obecnym artykule pragnę wyjaśnić dlaczego nie uważam broni długiej za niezbędny środek w wychowaniu fizycznem i psychicznem kobiety.

Szanowne pp. oponentki twierdzą, iż strzelanie z broni długiej przyczynia się do rozwoju fizycznego kobiety. W jaki sposób? Chyba tylko przez ćwiczenie oka, ale można w tym celu używać i innej broni: małokalibrowej lub łuku.

Sam fakt strzelania poza wyćwiczeniem zmysłu wzrokowego, nie daje organizmowi nic. Nie pobudza obiegu krwi i przez to nie przyczynia się do intensywniejszego działania organów wewnętrznych: płuc, serca, i innych. Nie ćwiczy i nie rozwija mięśni, tułowia, ramion i nóg, nie poprawia postawy. Przeciwnie, postawa przy strzelaniu jest rażąco nieprawidłowa z punktu widzenia racjonalnego wychowania fizycznego i najczęściej przy oddaniu strzału oddech jest wstrzymany. Wspomniała co prawda p. I. Sz. o wyprawach na strzelnicę, daleko za miasto, o spędzaniu pół dnia o głodzie i chłodzie. Jako „eskapada" dla panienek miejskich jest-to rzecz ciekawa i interesująca.

Może, ale traktujmy ją jako eskapadę, lecz nie jako sprawę poważną.

Przecież podobne wycieczki za miasto mogą być niemniej zdrowe i pożyteczne bez „żołnierskiego wyglądu". Zresztą po „eskapadach" strzelczynie jednak w marszu „na serjo" (IV Marsz Szlakiem Kadrówki) karabinów nie miały.

Przypuszczam, iż w danym wypadku wzięte były pod uwagę właściwości kobiece, o których nie zapomniano pomimo starań o „równouprawnienie".

Dalej twierdzą szanowne panie, iż strzelanie z broni długiej wyrabia wytrwałość i odwagę. Wytrwałość, mojem zdaniem, jest umiejętnością używania całego zapasu sił w pracy, trwającej przez czas dłuższy, przy jednoczesnem zaoszczędzaniu tych sił. Strzelanie kobiet z broni długiej nie jest pracą trwającą przez czas dłuższy (szkoda naboi), czyż można więc w tym wypadku mówić o wytrwałości? Pozostaje odwaga, jako stan psychiczny, który musi być wywołany jakimś niebezpieczeństwem faktycznem albo jego możliwością. Takie sporty, jak narciarstwo, pływanie, automobilizm, konna jazda, lub turystyka dają dużo możliwości niebezpieczeństwa i dla tego w czasie uprawiania tych sportów, sportowiec jest ciągle w stanie czynnej odwagi i nawet nie koniecznem jest faktyczne niebezpieczeństwo (topienie się, spadnięcie z konia i t. d.) aby w tym stanie trwać. Natomiast strzelanie z broni długiej, uprawiane na strzelnicy przez kobiety, nawet możliwości niebezpieczeństwa nie zawiera (chyba że karabin w ręku damy zechce zrobić „wtył zwrot").

Jeżeli chodzi o moment strachu przed hukiem i „kopnięciem" przy pierwszym wystrzale z broni długiej, to zgodzę się z p. I. Sz., iż potrzeba przy tem pewnego opanowania się jak zwykle w spotkaniu się z rzeczą nową. Lecz następne strzały przestają być nowością, a więc potrzeba opanowania się znika. Moment ten jest dość nikły psychicznie, aby go brać w rachubę przy rozwoju odwagi. Oswojenie się z wszelką bronią palną długą i małokalibrową jest rzeczywiście rzeczą dobrą i dla kobiety w życiu przydatną, o czem wspomniałam w swym pierwszym artykule, powołując się na pracę p. Podoskiego p. t. „Sport strzelecki dla kobiety". Stanowczo jednak twierdzę, iż należałoby się ograniczyć tylko do *zapoznania się kobiet z bronią długą* lecz nie stawiać strzelania z tej broni na pierwszym planie i nie robić go kulminacyjnym punktem ćwiczeń wszelkich oddziałów i obozów kobiecych zarówno ze względu na nikłe znaczenie tego sportu w rozwoju fizycznym, jak psychicznym kobiety.

Jeszcze słów parę o estetyce. Zbyt płytko zrozumiała mnie p. Kobrynowiczowa, gdy wspomniałam o estetyce w swym pierwszym artykule i dlatego tylko przypuszczam poruszyła tak drobną kwestję krzywych obcasów. Bo przecież krzywy obcas jest rzeczą przypadkową i każdemu się w życiu zdarzyć może.

Eugenja Marek.

Z MEGO POBYTU W WIŚNIEWIE

Z miłą chęcią wyjeżdżam zawsze „na robotę" w terenie, jeśli mi jej tylko chcą komendanci na czas dostarczyć. Tym razem wypadło mi jechać do wsi Wiśniewo leżącej o 2 godziny drogi od Mińska Mazowieckiego, a parę kilometrów po piaskach od szosy Mińsk — Dobre.

Kiepskie połączenie autobusowe, oraz marna droga po piachach, błocie i wybojach, nie tylko nie zachęca do częstszych odwiedzin dzielnego ośrodka strzeleckiego w Wiśniewie — ale wprost przeraża ludzi liczących się z czasem. Tak więc za 3 — 5 godzin poświęconych samej pracy instruktorskiej, opłacić trzeba sowity haracz w postaci 48 godzin podróży tam i z powrotem.

Jakżesz uprościłby całą sprawę — półciężarowy samochód, którym mógłby dysponować wyjeżdżający instruktor, ładując na szybki wehikuł potrzebny i konieczny sprzęt, w postaci przenośnych tablic do koszykówki, stojaków do skoków, kul, dysków, oszczepów, tyczek, któremi obecnie wybija okna w wagonie kolejowym, oraz czyni kłopot szoferom aut pasażerskich. Nie można sobie też bez tego ruchomego wehikułu sportowego — przedstawić pracy w oddziałach, gdyż wszelkie nawet najdokładniejsze instrukcje i ryciny nie zastąpią wiejskiemu stolarzowi człekowi ze sportem nieobeznanemu, rzeczywistych wzorów przywiezionych, tablic do koszykówki — czy też innego dającego się na miejscu sporządzić przyboru sportowego. Lekki półciężarowy Ford — przydzielony do dyspozycji instruktora sportowego na niedzielę (gdyż tylko w święta można o tej porze na wsi pracować) pozwoliłby temuż obrobić w ciągu dnia ze dwa ośrodki — skupiające w sobie kilka okolicznych oddziałów, względnie rozwieść rankiem 2 — 3 instruktorów w różne miejscowości — by znów z nastaniem mroku odwieźć ich z powrotem do miasta. Praca szłaby wówczas raźniej.



Strzelcy w roli „piekarzy".

O samym oddziele wiśniewskim pozostającym pod komendą ob. Bożyma — nie będę dużo pisał. Wystarczy, że powiem iż na zbiórkę stawili się wszyscy strzelcy w liczbie około 30 i kilkanaście strzelczyń.

Z chętnymi i obrotnymi strzelcami robota poszła jak z płatka. Już o 9 rano w przyległym do drogi gminnej lasku poszły na pierwszy ogień gry ruchowe. W mig pojęli strzelcy „trzeciaka", czarnego luda", „piekarza", „złodzieja" i t. p. wstępne, a pełne uciech igraszki. Nieco gorzej przedstawiała się sprawa ze „szczypiorniakiem" — ale i tu po pewnym czasie zorjentowano się o co chodzi i prano się nawzajem bez litości. Zacietrzewieni gracze nie słyszą gwizdka-sygnału przerywającego grę. Ogłuchli zupełnie na krzyki zdzierającego sobie gardło instruktora, zaprzestają gry dopiero po odebraniu im piłki i długim klarowaniu, co się tu godzi, a co nie może bezkarnie uchodzić. Szczypiorniak pierwszy raz grany przemienia się w małe rugby — podczas którego Franek jakimś cudownym chwytem rozwala na dwa kawałki pasiastą kamizelkę Wojtka. I kto wie jaki obrót przyjęłaby sprawa kamizelki — gdyby nie sędzia, który załagodził tą bezkrwawą mimowolną sąsiedzką napaść. Gra poszła dalej, a po pół godzinie znać było, że niektórzy co pojętniejsi zaczynają się na dobre orjentować w grze, a nawet „kiwać" przeciwników.

Popołudniu przy licznym udziale widzów z całej wioski, ku wielkiej ich uciesze powtórzono „szczypiorniaka", zagranego już o wiele lepiej po rannych doświadczeniach.

Lekka atletyka za wyjątkiem biegów, pchnięcia kulą, oraz skoki wzwyż, nie cieszyła się wielkiem wzięciem.

Będzie ona zawsze gałęzią dla lepiej fizycznie wyrobionych i obrotnych. Szczególnie skomplikowany rzut oszczepem i dyskiem nie przemawiały do przekonania strzelców. To też twierdzę, że można się o to zupełnie nie kłopotać i z powodzeniem uprawiać na wsi gry sportowe oraz co łatwiejsze gałęzi lekkiej atletyki pozostawiając czasowi dalsze jej losy.

To samo dotyczy ubiorów sportowych. Na wielkie naraziłby się trudności instruktor, pragnący widzieć oddział wiejski w kusych kostjumach sportowych. Zamiana ubrania zwykłego na kostjum sportowy, może dokonać się jedynie drogą powolnej ewolucji i doświadczenia.

Wieś bardzo chętnie będzie uprawiała gry różnego rodzaju — bardzo chętnie zajmie się kulą, granatem, skokami, biegami, strzelaniem, ale na tem trzeba na razie poprzestać i cierpliwie doczekać chwili, którą trzeba będzie wykorzystać na nowy skok naprzód.

Kurleto.

Na falach wód strzeleckich

(Wrażenia z plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego).

Tak, jak statut przykładnie nakazuje, co pewien czas odbywają się plenarne posiedzenia Zarządu Głównego, albowiem w międzyczasie od jednego do drugiego posiedzenia plenarnego urzęduje Wydział Wykonawczy, ciało niewielkie, ale brzemienne w swoich poczynaniach i skutkach.

Należy przytem wiedzieć, że plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego gromadzi na sali posiedzeń przeszło 40 osób. Jest to więc takie małe walne zgromadzenie, ponieważ w obradach z głosem decydującym uczestniczy po trzech przedstawicieli każdego okręgu, nie licząc członków Wydziału Wykonawczego i członków Zarządu Głównego, wybranych bezpośrednio na Zjeździe Delegatów Związku.

Takie właśnie posiedzenie odbyło się w ubiegłą niedzielę.

*

Nie sądźcie kochani ziomkowie, iż będę Wam klarował jakieś oficjalne sprawy lub urzędowe uchwały posiedzenia. Ten dział pracy należy do kogo innego, zaś ja, jako dziennikarz i obserwator, oraz uczestnik posiedzenia, zupełnie pod innym kątem na obrady patrzyłem i pod innym kątem posiedzenie to Wam opiszę.

Tak więc nasamprzód nastroje.

Nastroje były różne. Różne, lecz nie różowe, chyba u członków Wydziału Wykonawczego, którzy pewni, że mają wszystko w porządeczku, cierpliwie oczekiwali oceny i krytyki swojej działalności.

Natomiast nastroje delegatów okręgowych wahały się w skali bardzo szerokiej. Od minorowych i całkowice pasywnych, aż do niezwykle buńczucznych i groźnych, zarówno dla wewnętrznej jak dla zewnętrznej strony medalu, zwanego władzą rządzącą.

Były jednak i nastroje, zabarwione na żółto, albo zgoła na... zielono, jako, że różnie bywa z wszelakiem zbożem: przejrzałe, czyli przepalone przez... życie jest żółtawego koloru, zaś niedojrzałe — „czuć" kolorem zielonym.

Wogóle zaś pełny Zarząd Główny, podobny był do „pełnego morza", którego fale huśtały się to tu, to tam, nie wychodząc jednak z brzegów i nie rozbijając kunsztownie wniesionych budowli nadbrzeżnych.

Jednakże, tak jak każde morze ma swoje niesforne bałwany, które tłukąc o „molo" portowe, usiłują bryzgami piany zmyć z wybrzeża wszystko, co staje na ich drodze, również obrady Zarządu Głównego miały swoje tony górne i chmurne swoje ale, ale... które tłukły potężnie w forty „wuwu" i bryzgały pianą niezadowolenia na ich załogę.

Owszem, akcja zaczepna, akcja krytyczna, akcja twórcza potrzebna i konieczna jest w każdej organizacji, w każdej dziedzinie życia społecznego. Akcja taka jednak musi być konkretna, akcja taka musi być odpowiedzialna...

Tam, gdzie krytyka polega na frazesie, na nieznajomości sprawy, na niedosłyszeniu... na nierozumieniu, jest akcją niecelową i akcją szkodliwą.

Zaś akcja krytyczna czy potępiająca, gdzie krytyk bryzgnął pianą niechęci i złośliwości, a następnie położył uszy po sobie i wycofał się na zawczasu przygotowane pozycje, t. j. wyszedł z sali obrad i repliki nie chciał słuchać, akcja taka powtarzam, jest mąceniem wody, jest tym bałwanem, który ślizga się po fali i bezcelowo uderza w granit nadbrzeżny.

Za taką akcję posyłano dawniej wojownikom *zajęczą skórkę*.

Akcja taka przypomina mi sejmik staroszlachecki, gdzie jeden z delegatów wrzasnął: „nie pozwalam" i schował się pod ławę...

Obywatele, piąty paragraf „Prawa Strzeleckiego" mówi: „Strzelec jest odważny i śmiały wobec niebezpieczeństwa".

Tutaj nawet niebezpieczeństwa żadnego nie było.

Obywatele! Przykazanie to zostało w sromotny sposób przekroczone przez tych, którzy rzucili oskarżenie pod adresem innych strzelców i bez wysłuchania odpowiedzi wycofali się z posiedzenia.

Obywatele! Dla takich „strzelców" nie powinno być miejsca w naszej organizacji. Takich „strzelców" organizacja nasza nie potrzebuje.

Muszkiet.



Powrót Wodza z Magdeburga

W dniu państwowego odrodzenia Polski powrócił do Warszawy entuzjastycznie witany więzień z Magdeburga — Józef Piłsudski i ujął w swe ręce ster spraw młodego państwa. Przypominamy jego pierwszy rozkaz do żołnierzy.

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnem naszego Narodu próby z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszej jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nietylko pierwszymi ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

J. Piłsudski.

Zebranie Zarządu Głównego i Odprawa Komendantów

W niedzielę 6 listopada odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem Prezesa Ob. Dr. K. Dłuskiego zebranie Zarządu Plenarnego. Na początek zebrania przybył Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. ppłk. Ulrych, który zreferował w swem przemówieniu najbliższe zamierzenia Urzędu w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Następnie kolejno prezesi poszczególnych okręgów zdawali sprawozdanie z sytuacji Związku na powierzonych im terenach. Ze sprawozdań tych wynika, iż odbywa się dalszy pomyślny rozwój organizacji nietylko wszerz, ale i wgłąb, przyczem znakiem czasu jest coraz intensywniejsze szerzenie się ruchu sportowego w Związku. Z szeregu sprawozdań przebijało niestety rozgoryczenie na stosunek wielu urzędników administracji państwowej do Związku i jego pracowników.

Po sprawozdaniach prezesów zabrali kolejno głos Komendant Główny, Sekretarz Generalny i Skarbnik, przedstawiając stan prac oraz zamierzenia Wydziału Wykonawczego. Wywiązała się ożywiona dyskusja, w wyniku której przyjęto szereg uchwał. Najważniejszą z tych uchwał jest zatwierdzająca umowy ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej i Związkiem Osadników Wojskowych ustalające zakres i sposób przyjaznej współpracy Związku Strzeleckiego z temi organizacjami.

W poniedziałek 7 listopada odbyła się Odprawa Komendantów, na której po sprawozdaniu komendantów, szczegółowo zajęto się programem sportowym Związku na rok 1928. Program ten Komendanci Okręgowi zabrali ze sobą w setkach egzemplarzy i Czytelnicy nasi będą mogli wkrótce zaznajomić się z niem w drodze służbowej.

Co o nas piszą?

Chwilami z większem, chwilami z mniejszem natężeniem, ale bezustannie prowadzona jest w prasie obwiepolu akcja mająca na celu zohydzenie Związku Strzeleckiego w oczach społeczeństwa. Uderza się w mocne struny „Strzelec-włamywaczem", „Strzelec-defraudantem" lub „Bandycki napad strzelców" — oto soczyste tytuły prasy antypaństwowej. Bojówki obwiepolskie pod firmą „Sokoła" posuwają się jeszcze dalej, bo zdobywają się na bohaterskie „czyny". Jakie — wiecie z poprzedniego numeru.

Słowem — wszystko, by tylko rozbić znienawidzony Związek Strzelecki.

Komu na tem może zależeć? W imię jakiej idei, czy jakiego — interesu prowadzoną jest ta antystrzelecka robota? Kto pragnie gorąco rozbicia największej i najpotężniejszej organizacji przysposobienia wojskowego, będącej siłą w obronie Rzeczypospolitej przeciwko zewnętrznym i wewnętrznym jej wrogom?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w jednym z ostatnich numerów „Expressu Porannego".

HEJ, BRACIA SOKOLI DODAJCIEŻ IM SIŁ!

„Express Poranny" w dniu 5 listopada r. b. podając relacje o rewizji w mieszkaniu komunizującego posła ukraińskiego Podhirskiego pisze: *„Z dokumentów, odezw i druków, znalezionych w mieszkaniu posłów, a specjalnie w walizach posła Podhirskego, wynika, że Sowiety specjalną uwagę położyły w tej chwili na akcji rozbicia organizacji strzelca, uważając ja za jedną z najbardziej dla siebie niebezpiecznych i wrogich"*.

Dodajmy od siebie, — że akcja ta nie spotkała się z najmniejszym powodzeniem.

Komuniści zęby sobie połamią na naszej granitowej postawie. Nic nie wskórają.

Mają jednak naturalnych sprzymierzeńców w robocie antypaństwowej. Sprzymierzeńców wypróbowanych ostatnio... we Lwowie i Poznaniu. Sprzymierzeńców, którzy za czasów obcego najazdu i okupacji siedzieli jak mysz pod miotłą, a teraz na swych moskiewskich wzorach uczą się konspiracji, dywersji i siania zamętu.

Niepowodzi się komunizmowi w walce z nami.

Hej, bracia sokoli, dodajcież im sił!

NASZYM I WASZYM — CZEMU NIE!

W szeregach tak licznej organizacji jak nasza, mogą nieraz znaleźć się jednostki niepożądane, tembardziej, że zarówno z prawej, jak i z lewej strony czynione są wysiłki, by Związek rozbić.

Czystości naszych szeregów gotowi jesteśmy bronić w sposób najbardziej stanowczy.

Pragnąc usunąć z organizacji jednostki nieodpowiednie zwrócił się komendant okręgu poznańskiego do Wojewódzkiego Referatu Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o sporządzenie spisu osób należących na terenie okręgu do Związku, a mających na sumieniu przestępstwa karne.

Referat obiecał.

I obietnicy dotrzymał.

Ale władze strzeleckie informacje na których im zależało otrzymały za pośrednictwem... „Kurjera Poznańskiego".

I oto zamiast oczyszczenia organizacji od elementów niepożądanych nastąpiło jej... oczernienie w oczach społeczeństwa. „Ze strzeleckiego kwiatka na kwiatek" obfity dość wykaz „Strzelców bandytów" powędrował z redakcji do redakcji i w przeciągu kilkunastu dni obiegł całą prasę obwiepolską.

Komendant okręgu interwenjował u wojewody. Wojewoda zawezwał i przesłuchał referenta. Ten o niczem nie wiedział, nic nie pisał i niczemu nie był winien.

A wiecie jak się to skończyło?

Wychowany na najlepszych „obywatelskich" wzorach administracji austryjackiej, znalazł wkrótce referent wojewódzki drogę do komendy Związku Strzeleckiego i zaproponował sporządzenie oraz oddanie do dyspozycji władz strzeleckich listy kryminalnych przestępców, członków... Sokoła.

Dobre, co?

Tranzakcja nie doszła do skutku.

Argus.



Bitwa pod Grunwaldem według obrazu Matejki.

Mjr. dr. Wacław Lipiński.

Grunwald

15 lipca 1410 roku stanęła armja Jagiełły i Witolda pod wsią Grunwaldem i jednocześnie prawie nadciągnęły tam wojska krzyżackie.

Krzyżackie siły wynosiły około 80 tysięcy. Wspaniałego rycerstwa niemieckiego stanęło od 16 do 26 tysięcy, prócz tego różnych awanturniczych rycerzy z zachodu wielka liczba. Znakomicie uzbrojeni, w najprzedniejszą stal zakuci, wprawni w boju, jak mało kto, mieczem i kopją świetnie władający, stanowili ci jeźdźcy, na srogich, ciężkich koniach siedzący, groźną i potężną siłę. Las kopij sterczał nad ich głowami, mieniły się barwami rozlicznemi herby i znaki rycerskie na proporcach wyszywane, ciężkie zbroje okrywały białe płaszcze z krzyżem czarnym na ramieniu, jako że nie zbójeckie i łupieskie wyprawy czynią — lecz pono chrześcijaństwu drogę na wschód torują.

Prócz tej jazdy rycerskiej mnogość piechoty i pachołków, wozów wielka liczba, działa i tabory. Piechotę mieli zaciężną, a wśród nich najlepszych naówczas, celnie szyjących w gęstwę swe strzały, łuczników angielskich.

Oko w oko tej armji stanęły Jagiełłowe zastępy.

Wnet się obydwie armje poczęły szykować do bitwy. Polskie szyki sprawiał Zyndram z Maszkowic, zaś wielki książę Witold szykował zastępy litewsko-rusko-tatarskie. Na prawem skrzydle stanęły lekkie szki Witoldowe, na lewem rycerstwo polskie, które gotowiąc się do boju śpiewało „Boga Rodzice".

Krzyżacy również na dwie części się rozdzielili. Przedni ich hufiec stanął naprzeciw Witoldowych wojsk, na lewo od przedniego stał w odwodzie kwiat niemieckiego rycerstwa do rozstrzygającego przygotowany uderzenia, z szesnastu chorągwi pruskich złożony.

Po Mszy św., w czasie której przysłali Krzyżacy z urągliwem poselstwem dwa miecze, by nie brakło polskiemu królowi żelaza — dał Jagiełło, z orszakiem swym na wzgórzu pod lasem stojący, znak do rozpoczęcia bitwy.

Rzucili się pierwsi Litwini, Rusini i Tatarzy. Z welkim impetem wpadli i gwałtownością, jak burza uderzyli na przedni hufiec krzyżacki, który również ostro ruszył do walki. Gwałtowny szczęk oręża, krzyk i wrzawa niebogłośna rozległy się znagła i dwie armje sparły się ze sobą tak potężnie, że tumany kurzu pokryły walczących.

Mordercza walka pierś o pierś trwała prawie godzinę. Lecz lekkozbrojne zastępy Witoldowe nie mogły zdzierżyć. Stalową blachą pokryci krzyżaccy rycerze wnet silnie górować poczęli. Topory, miecze, oszczepy i dzidy litewskie, tatarskie strzały i spisy, trudny miały dostęp do skóry krzyżackiej, zbroją okrytej, natomiast Witoldowi wojownicy, skórami kryci, ledwie nieco żelazem zabezpieczeni, mimo wspaniałych, zażartych wysiłków nie mogli placu dotrzymać ciężkiej jeździe niemieckiej. Smoleńskie chorągwie najzaciekle się broniły, reszte jednak hufców Witoldowych nie wytrzymała natarcia Krzyżaków.

„Po rozpoczęciu bitwy, obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równem powodzeniem; a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięstwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę przechyli się szala i która wkońcu otrzyma górę. Krzyżacy postrzegłszy, że na lewem skrzydle kędy było wojsko polskie szło im twardo i walka stawała się niebezpieczną, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszem zdało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiędą. Ale nie ze wszystkiem powiodły im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawrzała bitwa, hufce litewskie nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiać się poczęły i o jedno staje ustąpiły z pola. Uderzyli na niem tem śmielej Krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki. Napróżno Witold wielki książę litewski, usiłował pierzchających zatrzymać, wołając wielkim głosem i okładając ich razami. Popłoch ten Litwinów pociągnął za sobą znaczną część Polaków, którzy znajdowali się w ich szeregach. Nieprzyjaciel w pogoni za uciekającymi puściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolę, mniemając, że już zupełne otrzyma zwycięstwo. Taka zaś trwoga ogarniała zbiegów, że niektórzy nie oparli się aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Witold — wielki książę litewski, — polegli, a wojska ich zniesione były doszczętu. W tej bitwie sami tylko rycerze smoleńscy, stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zaciętością i nie splamili się ucieczką co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i złączyły się potem z wojskiem polskiem. Te tylko trzy zastępy w wojsku Witolda okryły się w owym dniu sławą, reszta Litwy, odstąpiła w boju Polaków, pierzchnęła i przed ścigającym uciekła nieprzyjacielem. Witold, wielki książę litewski, stroskany tą ucieczką Litwinów, obawiając się, aby ich kleska nie odjęła serca Polakom, słał jednego po drugim gońców do króla, iżby ani chwili nie odwlekał bitwy, sam wreszcie mimo odradzania wielu szybko i bez żadnego towarzysza przybieżł i zaklinał króla, aby wyszedł do walki, gdy obecnością swoją mógł wiele dodać rycerstwu odwagi i ducha.

Po ucieczce Litwinów gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami a Prusakami w wielu miejscach żwawa i zacieta bitwa. Nacierali Krzyżacy kusząc się z zapałem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielką chorągiew króla polskiego Władysława, z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, szlachcic herbu

Półkoza upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegły to natychmiast podjęli ją i kędy należało odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją piersiami i orężem zasłonili, byłaby zapewne straconą. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapałem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z niem stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło. Nadciągnęli tymczasem Krzyżacy, wracający z pogoni za Litwinami i Rusią i wiodący do obozu Prusaków liczny gmin brańców z z wielką wesołością i triumfem. Lecz postrzegłszy, że tu źle się z niemi działo, poporzucali jeńców i tabory, a skoczyli czemprędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom. Za przybyciem świeżych posiłków, wzmogła się zacięta z obu stron walka. Padały stąd i zowąd gęste trupy; Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już zdawali się zabierać do ucieczki, kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymało walkę"...

Tak opisuje początek bitwy historyk Długosz, który znał ją z relacyj ustnych najpewniejszych, gdyż brali w niej udział i ojciec jego i stryj i wreszcie opiekun, późniejszy kardynał Zbigniew Oleśnicki. Gdy taki przebieg rozgrywał się na początku, gdy Krzyżacy uniesieni zwycięstwem na Litwie — uderzyli na chorągwie polskie — zawrzała dopiero straszliwa walka. Ani drgnęły chorągwie polskie. Krzepko ująwszy miecze i topory w garść sękatą, pochyliwszy długie kopje proporcami strojne, wparłszy koniom w bok ostrogi, zderzyli się rycerze polscy z krzyżacką nawałą. Kurz podniósł się w górę z błyskotu toporów, mieczów, obuchów wyrywało się niemieckie i twarde, polskie przekleństwa. Mąż obok męża, koń przy koniu, ramię o ramię. Dzwoniły i jęczały pod straszliwem uderzeniem, tarcze i hełmy, łupała się stal i gięła, raz po raz zdarty wędzidłem rumak wspinał się ku górze.

Surowe, nawykłe do trudów i niewygód, rosłe, silne, o twardem sercu rycerstwo polskie wnet wzięło górę nad lepiej wyćwiczonym i sprawnieszym, lecz nie tak na trud zahartowanym niemieckim zastępem. Prędko też tchu Krzyżakom braknąć poczyna, nie mogą nastarczyć mieczem ni tarczą, jak niezmordowanie, tak zajadle i uparcie biło w nich polskie ramię.

Lecz oto znów dla polskich hufców sytuacja poczyna być groźną. Oto wielki mistrz krzyżacki Ulrych von Jungingen, widząc jak ciężką ma pracę jego przedni huf — ruszył huf tylni. Szesnaście pruskich chorągwi, zataczając wielki łuk, zbliżać się poczęło na skrzydło polskiego rycerstwa i obchodząc zdaleka, szykowało się do uderzenia z boku.

Sam król Jagiełło przez chwilę znalazł się w niebezpieczeństwie. Bo gdy chorągwie pruskie zajechały z boku polskim zastępom, łuk zataczając wielki. kilku z nich o orszak królewski się otarło. Z wysuniętą kopją zmierzył się krzyżak w pierś króla i byłby dosięgnął Jagiełły, gdyby nie Zbigniew Oleśnicki, który strącił Niemca z konia.

Tymczasem chorągwie krzyżackie zbliżały się już i wnet uderzyć miały w bok rycerstwa polskiego. Dojrzał ten moment Zyndram z Maszkowic, dojrzał i Witold. Zwracając część swych chorągwi na zagrożone skrzydło, frontem zwracają ku nim chorągwie, które w ciżbie wielkiej nie mogąc walczyć, stały jeszcze w odwodzie i atak flankowy Krzyżaków powstrzymują.

Wszystkie już siły były w walce, z obu stron nie było rezerw. Rozstrzygnąć musiało męstwo i hart, siły i niewątpliwa twardość w walce.

Krwawa bitwa rozgorzała z większą jeszcze zaciętością. Krzyżacy, którzy z boku uderzyli na rycerstwo polskie, pewni już byli zwycięstwa, wielką chorągiew polską dostali w swe ręce, gdy tymczasem sytuacja ich uległa zupełnej zmianie. Bo oto rozproszone na początku bitwy zastępy Witoldowe: Litwini, Tatarzy i Rusini wracają na pole walki i zwartym pierścieniem krzyżactwo otaczają. Lekka jazda tatarska, ruska i litewska, roje pachołków pieszych, z pocztów rycerskich, sołtysich i wójtowskich, wszystko to znagła powróciło i osaczać poczęło Krzyżaków. Tak we dwa ognie wzięci parci z przodu i z tyłu bici, kłuci, targani mieczami, naciskani ze wszystkich stron — tracić poczęli serce.

Omdlały im ramiona, duch się załamał i bili się już bez wiary w zwycięstwo.

Nim wieczór zapadł na Grunwaldzkie pole, armja krzyżacka legła pokotem. Osiemnaście tysięcy wspaniałego rycerstwa zakonnego legło na polu bitwy, czternaście tysięcy skuto łańcuchami, zdobyto obóz cały, dział wielką liczbę i 52 chorągwie krzyżackie.

Zbiorowa obrona przeciwgazowa

Jak wiemy z poprzedniego artykułu *obrona indywidualna* jednostki wymaga uzupełnienia przez zorganizowanie obrony większych grup, co nosi nazwę *obrony zbiorowej.*

Obrona zbiorowa rozpada się na trzy części: przygotowanie do niej, zachowanie się w czasie ataku i po nim. Należy do niej służba obserwacyjno-alarmowa, budowa schronów i t. d.

Każdy żołnierz musi mieć przy sobie maskę, oraz winien zwracać uwagę na czynności nieprzyjaciela. Dowódcy winni dbać, by wszyscy mieli maski i umieli z niemi się obchodzić, by wszyscy znali sygnały alarmowe, by zwierzęta pociągowe, jedzenie, woda do picia, amunicja, broń i ubranie zapasowe były odpowiednio zabezpieczone od gazów.

Służba obserwacyjno-alarmowa ma na celu wykrycie rozpoczynającego się ataku gazowego i uprzedzenie o nim wszystkich. Prócz specjalnych posterunków gazowych każdy inny posterunek niezależnie od tego, gdzie się znajduje, obowiązany jest bacznie obserwować, czy nie grozi niebezpieczeństwo gazowe.

W mieście ustanawia się specjalną służbę obserwacyjną, wystawia się cały szereg posterunków gazowych.

Wartownik, zauważywszy rozpoczynający się atak gazowy przedewszystkiem winien założyć maskę, poczem wszczyna alarm, który wolno mu zaprzestać dopiero wówczas, gdy odezwą się wszystkie inne posterunki na całej linji. Alarm robi sie za pomocą środków dźwiękowych, takich, w których płuca ludzkie nie biorą udziału. Będą to dzwony, gongi, syreny, patelnie i t. d.

Na sygnał alarmowy każdy z żołnierzy zakłada maskę i nadal wykonuje swoją pracę.

Maskę wolno zdjąć dopiero na specjalny rozkaz. Dowódca sprawdza czy wszyscy podwładni założyli maski, czy wykonali to dobrze, następnie bada stan pogody, czy sprzyja on czy też przeszkadza rozwojowi ataku gazowego oraz jaki gaz został użyty do ataku. Po dokonaniu tych wszystkich czynności składa raport swemu przełożonemu.

Po napadzie przed zdjęciem maski, należy oczyścić od reszty gazów ubranie, okopy, teren i t. d.

Jeśli użyte były gazy nie należące do grupy stałych, ubranie oczyszcza się szczotką, okopy zaś za pomocą ognia. Rozpalone ognisko powoduje prądy rozgrzanego powietrza, które, idąc w górę unoszą ze sobą resztki gazu. Jeśli z jakichkolwiekbądź względów, naprz. z obawy przed pożarem lub wybuchem, ognia rozpalać nie można, wtedy ruch powietrza wywołuje się za pomocą trzepania koców.

Jeśli użyte były gazy stałe należy przeprowadzić dokładną dezynfekcję.

Teren zaiperytowany posypuje się suchym chlorkiem wapna (chlorek bielący), następnie zaś piaskiem. Ściany okopów i budynków smaruje się klajstrem wapiennym (rozrobionym na kaszę chlor-



Oczyszczanie terenu zaiperytowanego.

kiem wapna). Teren zaiperytowany, po dokonaniu dezynfekcji można zająć po dwuch dniach.

Oddział dezynfekcyjny przy pracy musi być ubrany w maski i płaszcze przeciwiperytowe. Buty zaiperytowane oczyszcza się chlorkiem wapnia, a ubrania oddaje się do dezynfekcji. Maski po iperycie wietrzy się przez kilka dni, zaś zalane iperytem zupełnie wycofuje się z obiegu. Przedmioty zroszone iperytem po wytarciu zmywa się roztworem chlorku bielącego, następnie zaś ciepłą wodą z mydłem, poczem wyciera się je. Przedmioty metalowe, jak np. broń smaruje się następnie naftą lub wazeliną.

Rozkaz zdjęcia masek wydaje dowódca oddziału, po zasięgnięciu opinji oficera, względnie podoficera gazowego. W miastach oficera gazowego zastępuje dowódca drużyny ratowniczej.

Po ukończonym ataku oficer gazowy rozgląda się, czy nie unoszą się gdzie obłoczki gazu lub dymu, czy niema gdzie plam chemicznych i t. d. W nocy posługuje się przytem latarką elektryczną. Gdy nie spostrzegł nic podejrzanego, uchyla ostrożnie brzeg maski i wącha, jeśli przytem nie czuje żadnego podejrzanego zapachu, ani podrażnienia oczu, zdejmuje maskę i robi parę powierzchownych wdechów. Jeśli poczuje wówczas na sobie jakieś ujemne działanie, natychmiast maskę zakłada z powrotem i próbę ponawia po pewnym czasie. O ile zaś wszystko jest w porządku, wydaje rozkaz zdjęcia masek. Maski zdjęte powinny być przesuszone, a następnie schowane do puszek. *Wiszniewski.*



Strzelcy, Powstańcy, Osadnicy i Młodzież Wiejska w jednym szeregu.

Związek Strzelecki dąży do skonsolidowania frontu przysposobienia wojskowego. Pierwszym krokiem na tej drodze było zawarcie umowy o przyjaźni i współpracy ze Zw. Młodzieży Wiejskiej i Centr. Zw. Osadników Wojskowych.

Drugim aktem tej akcji jest połączenie się Zw. Powstańców Wielkopolskich z Poznańskim Okręgiem Zw. Strzeleckiego.

POWSTANIE POSKIEGO ZWIĄZKU MAŁOKALIBROWEGO

W dn. 9 listopada r. b. w lokalu Związku Strzeleckiego przy Al. Jerozolimskiej 27, odbyła się z inicjatywy mjr. Kierzkowskiego konferencja klubów, i sekcyj, uprawiających strzelanie z broni małokalibrowej. Celem konferencji było doprowadzenie do założenia Związku, opiekującego się tą dziedziną strzelania.

Na konferencję przybyli przedstawiciele wszystkich organizacji warszawskich, a więc z ramienia Związku Strzeleckiego— Komendant Główny mjr. Kierzkowski, z ramienia Związku Polskich Związków Sportowych — dr. Orłowicz, z ramienia Policji — komisarz Pitułaj, z ramienia S. K. S. Warszawa — Jurjewicz, z ramienia K. K. S. — p. Wittekówna, pozatem z ramienia „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego" obecny był por. Podoski i p. Gertych, oraz z ramienia „Strzelca" red. Szyszko - Bohusz.

Przewodniczył konferencji płk. Martini komendant Centralnej Szkoły Strzelniczej .

Mjr. Kierzkowski wyjaśnił zadania nowego związku, poczem po krótkiej dyskusji zdecydowano związek założyć, obejmując jego ramami wszystkie organizacje, uprawiające strzelanie z broni małokalibrowej kaliber 5.4 22 longrifle oraz 6 mm. bosquiedte oraz z broni krótkiej.

Następnie przedyskutowano szczegółowo statut, który przyjęto.

Wybrano tymczasowy zarząd, w składzie: mjr. Kierzkowski, dr. Orłowicz, red. Szyszko-Bohusz, Gertych, oraz p. Wittekówna.

Wędròwki delegata

Nawiązanie do przeszłości...

„Wędrówki" swoje przerwałem w momencie, kiedy to po „objechaniu" ziemi krakowskiej, wybierałem się do mojego przyjaciela Tereferencowicza.

Otóż darujecie kochani Czytelnicy, że w tem miejscu zrobię małą przerwę i pominę swoje przygody dawniejsze, z nadzieją, że mi później dozwolonem będzie do nich powrócić, i w „Strzelcu" opisać.

Teraz zaś pozwólcie, iż Wam „Świtezią", „kołdunami" i innemi smakołykami litewskiemi „nadojem" i nadokuczam.

U starych strzelców w Lidzie...

Jak wiecie miasto Lida, stary gród Gedymina, za starym zamkiem a właściwie ruinami tego zamku, robi wrażenie na każdym, kto gród ten zwiedzał. Mnie również nastrój mickiewiczowski ogarnął i byłbym wygarnął na całe gardło:

— Litwo, Ojczyzno moja... gdyby nie Waldemarasik i jego figielki na „Litwie kowieńskiej".

To też wjeżdżając na stację Lida, w towarzystwie starego strzelca ob. Malskiego i widząc uśmiechniętą twarz ob. Muzyczki, który przybył z Nowogródka wziąć w posiadanie moją osobę delegacką, zapomniałem o Gedyminie i o kowieńskim Walde - maracie.

Powiat lidzki, najbardziej polski ze wszystkich powiatów województwa nowogródzkiego, pełny osadników, starych legunów i strzelców, jest jedną z najpoważniejszych placówek naszych na terenie ziem wschodnich, to też Związek Strzelecki rozrasta się tutaj, jak konary stuletniego dębu, a rozrastałby się jeszcze więcej, gdyby niektórzy obywatele raźniej brali się do pracy, a inni obywatele nie brali się do roboty, której nie dadzą nigdy rady...

Wogóle każdyby chciał, ale nie może... ten zaś co może, to znowu nie chce.

Pogódźcie się kochanieńki, póki proszę, inaczej nóż w brzuch i... nesuprantu!

W Baranowiczach u kolejarzy.

Strzelcy w Baranowiczach przeżyli niedawno nieprzyjemną rzecz, ponieważ znaleźli się ludzie, którzy chcieli organizację miejscową swojem postępowaniem skompromitować, ale... im się nie udało.

Stary „bek", stary strzelec, obywatel B., razem z jednym „fiołkiem", który na błotku baranowickim się wybulił, ujęli ster strzeleckiej nawy w Baranowiczach w krzepkie dłonie i do kompromitacji nie dopuścili. Zaś podczas uroczystości „Nieznanego Żołnierza" wykazali, iż są jedyną organizacją p. w. na terenie, która poza wojskiem o Odeszłych Żołnierzach pamiętała.

Przeważna część strzelców w Baranowiczach to kolejarze. Są tam i inni: są mieszczanie, robotnicy i rzemieślnicy z miasta, ale trzon obecnych władz i siły strzeleckiej to, „węzeł baranowicki", który nie rozplączą nawet ci, którzy stojąc u władzy kolejarskiej, łapówkami swoje brzuchy pasą i w bezkarności chadzają.

Przyjdzie i na nich kreska, a tymczasem obywatele trzymajcie się kupy.

Tylko mocna i zwarta kupa coś znaczy, tylko wtedy z wami będą się liczyć i dyrektor i zawiadowca i pan burmistrz i starosta. Tylko w kupie i tylko kupą.

W Nowogródku, wojewódzkiem mieście.

Nareszcie przybiłem do stolicy, gdzie wojewoda Beczkowicz rozpostarł swoje namioty, gdzie starosta Hryniewski, dawny strzelec i dostojnik organizacyjny zamienił swój urząd i na stolcu nowogródzkim osiadł.

Hołd złożony obu dostojnikom państwowym przez delegata strzeleckiego, jasno wykazuje, że miejscowe władze strzeleckie dobrze się w tem towarzystwie czują i że ich nijaka krzywda wyraźnie i niewyraźnie nie spotkała, a i w przyszłości nie spotka bo... strzelcy do tego niedopuszczą.

Zato co pomniejsze władze strzeleckie, to z delegatem wogóle i w szczególe gadać nie chciały. A to jakieś inne konferencje, a to jakieś inne zajęcia nie pozwalały z delegatem się zetknąć. Dopiero po wielkich trudach władz wyższych, udało się kontakt z niemi nawiązać.

No i cóż? Nie tęgo to starcie wypadło. Może dopiero w przyszłości, lub na drugi raz stołeczne miasto Nowogródek lepiej się popisze.

Na zbiórce ucieszyła mnie rzecz rzadka.

Tatar, prawdziwy tatar budziacki, spojrzał na mnie swym skośnem okiem, gdym lustrował szereg wyprężonych na baczność strzelców.

Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie

W dniach 4, 5 i 6 listopada odbyły się w Warszawie na wszystkich trzech strzelnicach Ogólnopolskie Zawody strzeleckie, organizowane z inicjatywy W. K. S. Legji przez tenże klub, łącznie ze Związkiem Strzeleckim i Związkiem Dziennikarzy i Publicystów Sportowych.

Organizatorzy skompletowali obszerny i doborowy Komitet Honorowy, zgromadzili pokaźną liczbę cennych nagród i zdawało się, że zamknięcie sezonu strzeleckiego odbędzie się uroczyście, pięknie i sprawnie.

Tymczasem wypadło ono niebardzo uroczyście, niezupełnie pięknie i zupełnie niesprawnie. Inicjatorzy zawodów za wiele wziąwszy na swe bary nie wywiązali się należycie z zadania, tak że cała organizacja konkursów w ostatniej chwili spadła na Związek Strzelecki. Ruszyła na potęgę improwizacja i dzięki wysiłkowi szeregu jednostek dobrej woli jakimś cudem przebrnięto szczęśliwie przez wszystkie strzelania. Mówię szczęśliwie, jeśli nie liczyć takich drobnostek jak niestawienie się sędziów i t. d.

W dodatku pogoda niedopisała, wicher i deszcze przyczyniły się do obniżenia poziomu zawodów, które jednak pod względem wyników wypadły niezgorzej.

Do zawodów stawało około 100 zawodników, przyczem pobito parę rekordów Polski.

STRZELANIA Z BRONI KRÓTKIEJ.

Zawody przedolimpijskie o nagrody ministra Spraw Wewnętrznych Gen. Sławoj-Składkowskiego: Dystans 25 mtr., tarcza —6 figur ukazujących się jednocześnie na przeciąg 8 sek., 3 serje po 6 strzałów; 1) mjr. Bobrowski (13 p. p. Pułtusk) 17 pkt., na 18 możliwych, 2) mjr. Sabliński (13 p.p. Pułtusk) 17 pkt., 3) Sękara 15 pkt., 4) por. Kurowski (75 p.p.) 14 pkt., 5) Jurjewicz (S K. S. Warszawa) 13 pkt.



Ppłk. Ulrych oddaje strzał honorowy.

Strzelanie o mistrzostwo Warszawy: Dystans 50 mtr. 6 serji po 10 strzałów.

W klasie pierwszej: 1) inż. Rudowski (S. K. S. Warszawa) 454 pkt. na 600 możliwych — *nowy rekord polski,* 2) mjr. Stawarz (Kielce) 386 pkt.

W klasie drugiej: 1) Wyganowski (S. K. S. Warszawa) 379 pkt.

Strzelanie o nagrodę im. ś .p. mjr. inż. Jana Nusbauma. Dystans 50 mtr., 4 serje po 10 strzałów. 1) inż. Rudowski (S. K. S. Warszawa) 242 pkt. na 400 możliwych, 2) mjr. Stawarz (Kielce) 231 pkt., 3) kom. Pitułaj (Policja) 186 pkt.

Strzelanie o nagrodę prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego gen. dr. Romana Góreckiego. Dystans 50 mtr., 3 serje po 10 strzałów ,czas serji 30 sek., przyczem za każdą przekroczoną sekundę odliczano po 2 pkt. 1) Zdz. Wąsowicz (Legia) 156 pkt. na 300 możliwych, 2) mjr. Sabliński (13 p.p.) 75 pkt., 3) por. Kurowski (75 p.p.) 73 pkt., 4) kom. Pitułaj (Policja) 68 pkt., 5) mjr. Bobrowski (13 p.p.) 65 pkt.

STRZELANIE Z DŁUGIEJ BRONI MAŁOKALIBROWEJ.

Strzelanie o mistrzostwo Warszawy dla pań. Dystans 50 mtr. 2 serje po 10 strzałów. W pierwszej klasie: 1) Karlewska (S. K. S. Warszawa) 181 pkt. na 200 możliwych *nowy rekord polski,* 2) Gertrówna (K. K. S.) 178 pkt., 3) Biernacikówna (K. K. S.) 176 pkt. (wszystkie 3 lepsze

---

— Co wy tu robicie, pytam potomka Dżyngishana.

— Jestem tatar z pochodzenia, lecz obywatel polski, wyznaję Mahometa, ale Polski nie dam ani bolszewikowi, ani Niemcowi ani nikomu, bo Polska to moja Ojczyzna.

Jak Boga kocham, byłem wzruszony. Ale ponieważ władza musi być zawsze sroga, więc mruknąłem tylko podziękowanie i ruszyłem dalej.

O kilku ludzi dalej znowu inny typ.

Wyraźny nos grecki, czarne kręcone włosiska, lecz suknia czysta i nieplugawa, a wzrok choć czarny, lecz rzetelny widać i uświadomiony.

— Coście za jeden, pytam znowu, bo ta mozaika narodowościowa w strzelcu nowogródzkim zaczęła mi naprawdę imponować.

— Jestem Polak wyznania Mojżeszowego, rżnie mi najczystszą polszczyzną, wspomniany strzelec.

Zmilczałem chwilę, ale pytam dalej:

— Powiedzcie mi, czy wszyscy obywatele Polski i wszystkie wyznania religijne są w Polsce równouprawnione, czy nie:

— Tak jest, odparł bez wahania pytany, my wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej jesteśmy równi, wszyscy mamy jednakowe prawa i jednakowe obowiązki, dlatego jestem strzelcem i bronić będę Rzeczypospolitej do ostatniej kropli krwi.

Naprawdę byłem wzruszony. Tym wypadkiem ratuje się oddział Nowogródek od bardzo poważnej reprymendy za inne uchybienia organizacyjne.

Wesele strzeleckie w Zdzięciole.

W Zdzięciole, niewielkiej mieścinie strzeleckiej, odbyło się wesele, na którem miałem zaszczyt życzyć państwu młodym „wszystkiego najlepszego", a nadewszystko żywota długiego.

Żenił się strzelec ze świetlicą...

Ksiądz pobłogosławił, palnęło się kilka mówek, był i kino-teatr i „pantomina", a na ostatku jak zawsze tańce, że aż ha...

Nie zdziwił mnie wysiłek oddziału zdzięciolskiego, iż się o świetlcę wystarał, nie zdziwił mnie również fakt, że zarząd oddziału pokonał wszystkie trudności, jakie się spiętrzyły ze strony Obwiepolu i miejscowych czynników klerykalnych; zdziwiło mnie natomiast wyrobienie towarzyskie naszych strzelców zdzięciolskich i ich gości podczas zabawy tanecznej.

Tak się pięknie i przyzwoicie bawili, tak się kawalerowie szarmancko przystawiali do pań i odwrotnie, że naprawdę nic mi innego nie pozostaje do zrobienia, jak pochwalić i wyrazić uznanie strzelcom zdzięciolskim.

Pod miłem wrażeniem z zabawy i niezwykłej gościnności pani sędziny Korsakowej powiozły nas samochody starościńskie do „stolicy".

W Słonimie, niedoszłem wojewódzkiem mieście.

Na zakończenie wędrówek po ziemi nowogródzkiej odwiedziliśmy miasto Słonim. Mówię odwiedziliśmy, albowiem delegacja moja była zawsze pod eskortą kmdta okręgu Nowogródek, no i z powodu właściwości tego komendanta, musiałem tańczyć tak, jak mi muzyczka zagra...

W Słonimiu jednak zagrano nam niepocieszająco. Jest to jedyne miasto powiatowe, gdzie władze strzeleckie nie zdołały puścić w ruch całej maszyny organizacyjnej. Prezes morowy, to znowu komendant niema czasu, sekretarz wcale niezły, to znowu skarbnik nie potrafi zakrzątnąć się około gotówki.

Wszystko bycze chłopy ale... bez ikry.

Trzeba im zastrzyknąć więcej strzeleckiej energji, albo zadać takiego bobu, żeby ich z tej wegetacji uleczyć.

W innych miastach i miasteczkach, w których nie byłem.

Nie byłem n. p. w takiej miejscowości która nazywa się Mołczadź (widocznie tradycja miejscowości łączy się ze słowem rosyjskiem „mołczat" to znaczy milczeć), a jednak wiem że tam prezesem jest ob. Miączyński, że był tam arcybiskup Jabłrzykowski, że strzelcy otrzymali błogosławieństwo pasterskie i że kler z tego powodu musiał przytępić swoje rogi i Strzelca zostawić w spokoju.

Nie byłem n. p. w Wołożynie, niebardzo podłem mieście, a wiem jednak, że jest tam tylko jeden hotel i to brudny, że jest jeden jedyny Polak i to wyznania mojżeszowego.

Tak mówi p. starosta wołożyński, a zatem władza. Władzy więc należy wierzyć, co i ja czynię i na tem delegaturę swoją kończę.

Muszkiet.

od rekordu polskiego), 4) Zajączkowska (dotychczasowa rekordzistka) (Legja) 166 pkt., 5) Czekanowiczówna (Legja) 162.

W drugiej klasie: 1) Kalinowska (Legja) 172 pkt. (rekord wyrównany), 2) Radlicka (K. K. S.) 150 pkt., 3) Krutkopad (Zw. Strzelecki) 146 pkt., 4) Perkowska (S. K. S.) 111 pkt., 5) Strzelecka (S. K. S.) 109 pkt.

Strzelanie do sylwetek o nagrodę Komisarza Rządu Jaroszewicza. Dystans 25 mtr., tarcza 5 sylwetek ukazujących się równocześnie na przeciąg 30 sek., 3 serje po 5 strzałów: 1) Zdz. Wąsowicz (Legja) 14 pkt., 2) mjr. Bobrowski (13 p.p. Pułtusk) 13 pkt., 3) Łaszkiewicz (S. K. S. Warszawa) 12 pkt., 4) Kom. Trzęsowski (Policja) 12 pkt., 5) inż. Rudowski (S. K. S. Warszawa) 11 pkt.

Strzelanie o nagrodę Komendy Głównej Związku Strzeleckiego. Dystans 50 mtr. 4 serje po 10 strzałów.

W pierwszej klasie. 1) Wąsowicz (Legja) 379 na 400 możliwych, 2) Łaszkiewicz (S. K. S. Warszawa) 379 pkt., 3) mjr. Bobrowski (13 p.p.) 369 pkt., 4) Rutecki (Legja) 368 pkt., 5) Komierowski (Legja) 339 pkt.

W klasie drugiej: 1) inż. Rudowski (S. K. S. Warszawa) 368 pkt., 2) Landsberg (S. K. S. Warszawa) 361 pkt., 3) kom. Pitułaj (Policja) 359 pkt., 4) Lisowski (S. K. S. Warszawa) 359 pkt., 5) Wyganowski (S. K. S. Warszawa) 351 pkt.

W klasie trzeciej: 1) kom. Trzęsowski (Policja) 347 pkt., 2) Wojtowicz (S. K. S. Warszawa) 343 pkt., 3) por. Rękawicz 339 pkt., 4) Stępowski 334 pkt., 5) mjr. Sabliński 333 pkt.

Strzelanie o nagrodę Dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. ppłk. Ulrycha. Dystans 100 mtr., postawa stojąca, klęcząca, leżąca, po jednej 10 strzałowej serji z każdej postawy: 1) Wąsowicz (Legja) 280 pkt., na 300 możliwych, 2) Ossowski (S. K. S. Warszawa) 263 pkt., 3) mjr. Bobrowski (13 p. p.) 262 pkt., 4) por. Wieliczko (C. S. S. Toruń) 261 pkt., 5) Jurjewicz (S. K. S. Warszawa) 255 pkt.

Strzelanie o nagrodę vice-premjera Bartla. Dystans 100 mtr. 4 serje po 10 strzałów: 1) ppłk. Wecki (Legja) 381 pkt. na 400 możliwych, 2) por. Wieliczko (C. S. S. Toruń) 380 pkt., 3) por. Kurowski (75 p.p.) 371 pkt., 4) Ossowski (S. K. S. Warszawa) 370 pkt., 5) Wąsowicz (Legja) 364 pkt.



Grupa uczestników i uczestniczek Ogólnopolskich Zawodów Strzeleckich. Pierwsza od prawej strony p. Karlewska, pośrodku płk. Martini, Komendant Centralnej Szkoły Strzelniczej.

STRZELANIA MYŚLIWSKIE.

Strzelanie o nagrodę Pana Ministra W. R. i O. P. dr. Dobruckiego. Broń małokalibrowa długa, dystans 50 kroków, tarcza — zając przebiegający 10 mtr. w czasie około 3 sek. 5 serji o dowolnej ilości strzałów, 1) Wyganowski (S. K. S. Warszawa) 24 pkt., 2) Komierowski (Legja) 22 pkt., 3) Rudowski (S. K. S. Warszawa) 15 pkt., 5) Wąsowicz (Legja) 14 pkt. 5) Stompka 11 pkt.

Strzelanie do rzutków pula próbna. Jedna 10 strzałowa serja; 1) Ziegenhirte (S. K. S. Warszawa) 8 pkt. na 10 możliwych, 2) Bieguszewski 7 pkt., 3) Rozenwerth 6 pkt.

Strzelanie do rzutków o mistrzostwo Warszawy i nagrodę Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych dr. Niezabytowskiego, 5 serji po 10 strzałów, 1) Rozenwerth 44 pkt., na 50 możliwych, 2) Messing 38 pkt. w rozgrywce, 5/5 pkt., 3) Czerski 38 pkt. w rozgrywce 4/5 pkt., 4) Kiszkur 37 pkt., 5) Jaeger 35 pkt.

W niedzielę o godz. 6 po poł. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego odbyło się uroczyste rozdanie nagród.



Uczestnicy strzelania z pistoletów: por. Podoski, kom. Pitułaj, mjr. Bobrowski, mjr. Stawarz, ppłk. Wecki, p. Łaszkiewicz, inż. Rudowski i ob. Feist.

NA STRZELECKIM SZLAKU

GARNIZON LUBELSKI

Oddziały Zw. Strzeleckiego w Lublinie, zarówno męskie jak i żeńskie, przystąpiły do normalnych prac zimowych. Pierwszy i drugi oddziały męskie mają dwa razy w tygodniu zbiórki i ćwiczenia wojskowe, połączone z wykładami z zakresu wyszkolenia. Część strzelców — sportowców i strzelczyń trenuje w godzinach wieczorowych lekką atletykę, pod kierunkiem trenera olimpijskiego p. Norlinga — szweda, który sprowadzony przez Lub. O. Zw. Lekkoatletyczne, daje właściwe podstawy sportowcom lubelskim.

Oddział żeński Nr. 3 dzięki energji i ruchliwości swej komendantki ob. Modesty Nowickiej i wielkiemu zainteresowaniu się sprawami oddziału ćwiczącego, prezeski ob. majorowej Nowakowskiej, trenuje u Norlinga lekkoatletykę i ćwiczy się w strzelaniu z broni małokalibrowej pod kierunkiem komendantki Nowickiej. Część oddziału ćwiczącego prócz tego prowadzi prace P. W. pod kierunkiem instruktorów wojskowych.

Również prace kulturalno-oświatowe nie są zaniedbane. Referent kulturalno-oświatowy Obwodu, ob. Żbikowski łącznie z prezeską ob. mjrową Nowakowską zajmuje się obecnie organizacją „Bibljoteki Strzeleckiej", która liczy przeszło 200 tomów. Prócz tego w świetlicy strzeleckiej w Lublinie i w lokalu Oddziałów Nr. 2 i 4 na Czechówce, co tydzień odbywają się odczyty, lub akademje, na których referaty na tematy historyczne i okolicznościowe wygłaszają znani prelegenci, jak np. ob. prof. Grafczyński.

Dzięki przychylnemu stanowisku dyrektora Teatru Miejskiego w Lublinie p. Józefa Grodnickiego, niemal co tydzień strzelczynie i strzelcy są bezpłatnie w teatrze na poważnych sztukach, jak: „Horsztyński" Słowackiego, „Nadzieja" Heyermansa i t. p.

Jest to dopiero zapoczątkowanie prac zimowych. W przygotowaniu są imprezy sportowe, strzeleckie i kulturalno-oświatowe.

Z ROZWADOWA

16 października urządził miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego Walne Zebranie swych członków, na które przybył również delegat obwodu z Rzeszowa ob. Wojas.

Do zebranych około 80 strzelców przemówił imieniem ustępującego Zarządu prezes ob. dr. Groele przedstawiając prace Zarządu w roku ubiegłym Jak wynika z obszernego sprawozdania oddział liczy 96 członków i ma za sobą pokaźny dorobek pracy kulturalno-oświatowej. Sekcja oświatowa zorganizowała 9 odczytów popularno-naukowych, 3 przedstawienia teatralne, oraz wieczór ku czci Twórcy Związku, Marszałka Piłsudskiego. Jako imprezę dochodową urządzono w sierpniu festyn strzelecki, oraz uzyskano ostatnio koncesję na prowadzenie kina „Strzelec" w którym wyświetlane dwa razy w tygodniu obrazy przynoszą oddziałowi stały dochód, przeznaczony na jego najniezbędniejsze potrzeby.

Znamiennem jest, że mimo bezustannego zwalczania Związku przez miejscową endecję szeregi jego się stale powiększają, a gorliwa agitacja miast odciągać i zniechęcać, zaciekawia młodzież organizacją strzelecką i wciąga do współpracy.

Po wysłuchaniu referatu, oraz udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum, przystąpili zebrani do wyboru nowych władz, które ukonstytuowały się ostatecznie w sposób następujący: prezesem obrany został ponownie ob. dr. Grode, sekretarzem ob. Streyoda, ref. kulturalno-oświatowym ob. Krzyłek, skarbnikiem ob. Drozd.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W JANOWIE

W Janowie Lubelskim Święto Niepodległości obchodzić będą strzelcy bardzo uroczyście. By w święcie mogli wziąć udział wszyscy strzelcy, zatrudnieni przy swych warsztatach pracy przesunięto je na niedzielę 13 b. m. i połączono z poświęceniem sztandaru oddziału.

Obchód związany z temi dwoma momentami: z życia całego narodu i świętem lokalnem małej cząstki społeczeństwa zapowiada się bardzo uroczyście. Protektorat nad świętem objął wojewoda lubelski p. Remiszewski, a okoliczne oddziały Zw. Strzeleckiego, pragnące przyczynić się do uświetnienia dnia złosiły swe przybycie w pełnym runsztunku i ze sztandarami.

Z WILNA

Na walnem zebraniu I oddziału kolejowego Zw. Strzeleckiego w Wilnie, zwołanem w końcu ubiegłego miesiąca został wybrany nowy zarząd w składzie następującym: ob. Kamiński (prez.), ob. Urbańczyk (sekr.), ob. Zdanowicz (skarb.) i ob. Pleskaczewski (ref. kult.-ośw.).

Ponadto do Komisji Rewizyjnej weszli obywatele: Mrozek, Pomykalski i Rzepecki.

Pierwszym czynem nowego zarządu był wysunięty przez ob. Kamińskiego projekt założenia przy oddziele Strzeleckiej Kasy Samopomocy, mogącej w przyszłości przychodzić z czynną pomocą swym członkom.

Wniosek przyjęto i uchwalono zająć się tą sprawą możliwie szybko.

PRÓBA SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ W KRASNYMSTAWIE

Ruchliwy obwód krasnystawski pamiętając o słynnej maksymie: „Kto nie idzie naprzód, cofa się" ciągle daje nam znać o sobie. I tak ostatnio, w dniu 16 października urządził Krasnystaw próbę sprawności fizycznej, oraz propagandowe ćwiczenia sportowe i lekkoatletyczne, zakończone ostrem strzelaniem na 100 mtr.

Na zbiórkę, wyznaczoną na godzinę 9 rano, stawiły się sprawnie oddziały: Krasnystaw, Niemienice, Zażółkiew i Siennica Różana.

Ćwiczenia polowe prowadził kompanijny Tymoszów, próbę sprawności instruk. sportowy ob. Stefańczyk, strzelnicą kierował sierżant Pytlik.

Te same ćwiczenia, tylko w tydzień później przerobiły oddziały strzeleckie w Gorzkowie.

STRZELCY HRUBIESZOWSCY DLA POWODZIAN

Obecnie, gdy paląca sprawa pomocy dla powodzian Małopolski Wschodniej przestaje zaprzątać umysły społeczeństwa pochłoniętego wirem codziennego dnia, miło jest nam podzielić się z czytelnikami, że pamiętają o nich stale strzelcy.

Obwód Zw. Strzeleckiego w Hrubieszowie w rozkazach, wystosowanych do poszczególnych oddziałów, zalecił strzelcom gorąco sprawę nieszczęśliwej ludności nieprzygotowanej na przyjęcie nadciągającej zimy i zbieranie funduszów na powodzian.

Wyciąganie jednak pieniędzy z kieszeni ludzkich nawet na cel najbardziej piękny jest rzeczą trudną. Wzięli się więc strzelcy na inny sposób. Zabawa, widowisko ciągnie każdego i łatwo rozwiera sakiewkę — postanowili więc urządzić cykl przedstawień amatorskich. Zorganizowano strzeleckie zespoły amatorskie i w dniu 23.X oddziały Trościanka i Wolica-Uczańska odegrały przed zgromadzoną publicznością obrazki sceniczne. Zaproszeni goście byli zadowoleni, kasjer również, wobec czego w następną niedzielę te same oddziały odegrały w Grabowcu komedyjkę „Urwis".

Sumy uzyskane z obydwu imprez przekazały oddziały p. staroście dr. Łaczowi.

NOWY ODDZIAŁ STRZELECKI W ŻÓŁKWI

W końcu ubiegłego miesiąca w Żółkwi, powstał nowy odział, do którego na pierwszem posiedzeniu organizacyjnem zgłosiło się 51 obywateli, tak miejscowych jak i z najbliższej okolicy, zabierając się z miejsca do pracy organizacyjnej. Na inauguracyjne to zebranie przybył między innemi Kmdt. Okr. Ob. Kruk-Kolbuszewski, który przedstawił obecnym cele i zadanie Związku, oraz Kmdt. Obw. Rawa Ruska ob. Swoboda. Do zarządu weszli: ob. ob. Sznür-Pepłowski (prez.), Frączkowski (wicepr.), Chmiel (skarb.) inż. Roth (sekr.).

UDZIAŁ STRZELCÓW W ŚWIĘCIE NA POMORZU

W rejonie 67 p. p. w Brodnicy odbyły się zawody wojskowo-sportowe, w których udział wzięło 18 strzelców. Liczbą uczestników przewyższali strzelców — jedynie sokoli — pozatem wszystkie inne stowarzyszenia w liczbie 7, wystawiły o wiele mniejsze ilości zawodników. Zato w wynikach strzelcy popisali się niezgorzej, zdobywając kilka pierwszych miejsc i uzyskując wcale niezłe wyniki.

Strzelanie 300 mtr. z wolnej ręki 5 strzałów tarcza 12 pierścieniowa: ob. Stankiewicz Teofil (Brodnica) 39 p. — 1 miejsce, ob. Kozłowski Fel. (Rypin) — 5 miejsce.

Pięciobój: ob. Stankiewicz T. — 3 miejsce.

Bieg 1500 mtr.: ob. Żywicki Konrad (Brodnica) — 3 miejsce w czasie 5 m. 35 s.

Bieg 200 mtr.: ob. Popkowski Józef (Rypin) — 1 miejsce w czasie 25 s.

Pchnięcie kulą: ob. Stankiewicz T. (Rypin) 1 miejsce — 8.71 mtr.

Bieg 500 mtr.: ob. Żywicki Konrad (Brodnica) 2 miejsce w czasie 2:32.



Inspektor Głównyob. Królikowski — w Baranowiczach. Po prawej: Kmdt okr. Nowogródek ob. Muzyczka, Kmdt. obw. Baranowicze ob. Fijałkowski. Po lewej: prezesi obwodów ob. Bieliński i ob. Zadurski.

W marszu na 10 klm. drużyna kombinowana w składzie 9 strzelców, 2 sokołów i po jednem ze straży pożarnych i odddziału P. W. — wszyscy z Rypina uzyskała 2 miejsce.

W święcie P. W. w Toruniu w rejonie 63 p. p. strzelec Karol Błoch uzyskał drugie miejsce w biegu na 400 mtr. i rzucie oszczepem oraz 3-cie w pchnięciu kulą.

W marszu 10 klm ze strzelaniem na 200 mtr. drużyna Związku uzyskała 2 miejsce.

Instruktorka wyc fizycznego jeździ

W Płocku i okolicy.

Przedewszystkiem udałam się do Płocka. Jak już wiedziałem z ewidencji i przekonałam się na miejscu, są w Płocku dwa oddziały żeńskie. Jeden z nich w stanie organizacyjnym, drugi natomiast przedstawia się bardzo dobrze, liczy 40 członkiń, w tem 25 ćwiczących.

Zachwycona zostałam komendantką oddziału, która nosi nazwisko Długoszek i jest... mężczyzną. W każdym kierunku pracy znalazłam zadawalające wyniki, czy to w kancelarji, czy na zbiórce, czy wreszcie na ćwiczeniach. Skonstatowałam z zadowoleniem fakt, że wszystkie komendantki mogłyby wzorować się na ob. Długoszku, który z wielkiem poświęceniem prowadzi pracę w oddziele, czemu oddział zawdzięcza intensywny rozwój. Z chwilą mego przybycia zwołana została zbiórka, celem obrania komendantki w spódnicy. Została nią wyznaczona ob. Klara Gapińska. Jestem przekonana, że praca będzie nadal się rozwijała coraz lepiej, przy czynnej pomocy ob. Długoszka.

Następnie zajrzałam dalej w okolice Płocka.

Piękny oddział w Felicjanowie, liczący 58 członkiń, w tem 25 ćwiczących, prowadzi dzielna komendantka ob. Jóźwiakówna.

Z Felicjanowa pojechałam do obwodu Ciechanowskiego, gdzie istnieją dwa oddziały.

Oddział Raszewo - Kościelne liczy 36 ćwiczących członkiń. Oddział ten znajduje się w o tyle smutnej sytuacji, iż niema odpowiedniej kierowniczki, co jednak wkrótce się skończy ,ponieważ jedna ze strzelczyń przyjedzie na kurs komendantek do Warszawy.

To samo zmartwienie ma oddział Cempkowski. Strzelczynie są bardzo chętne do pracy, o czem świadczy chociażby fakt, że mieszkając o 6 — 8 klm. od miejsca zbiórki przychodzą jednak na nie bardzo punktualnie. Oddział ten, zawdzięczający swe istnienie ob. Malaszewskiej, liczy 17 ćwiczących członkiń.

Widząc zapał i chęć do pracy, pozostałam tam dłużej, pragnąc zapoczątkować pracę w każdym kierunku po trochu. Pragnęłam mianowicie nauczyć ich prowadzenia zbiórki, pogadanek, początkowych ćwiczeń gimnastycznych i t. d.

Wybrałam z każdego oddziału kandydatki na kurs komendantek.

Jestem przekonana, iż praca w tych oddziałach pójdzie jaknajlepiej, przyczem bardzo dużo pomaga ks. proboszcz parafji Raszewo - Kościelne i Radzymiszew.

J. Kobrynowiczowa.

Dzień poświęcony zmarłym

Dzień Zaduszny, jedyny w roku poświęcony pamięci tych, którzy odeszli i więcej nie wrócą, otacza całe społeczeństwo szczególną miłością.

Mogiły bowiem mają dla nas specjalne znaczenie. Przywodzą na myśl nietylko najbliższych zmarłych, ale i biedne, opuszczone, a po całej Polsce rozsiane kopce, kryjące cichych bohaterów, którzy ofiarą swego życia okupili Niepodległość.

Ku tym wszystkim, z cmentarza „Orląt lwowskich", ze stoków warszawskiej Cytadeli i wileńskiej Zamkowej Góry, ucieleśnionych w symbolicznym grobie „Nieznanego Żołnierza" zwracało się całe społeczeństwo w wielkie święto obcowania z zmarłymi. W hołdzie oddanym „Nieznanemu Żołnierzowi" — najświetniejszemu synowi Niepodległej Polski — przodowała Stolica.

Przy grobie już o północy stanęły posterunki honorowe ze sztandarami, pełniące wartę przez dzień cały.

Pierwszy gromadny hołd złożyła prochom młodzież szkolna pokrywając płytę pomnika kobiercem kwiecia. Po złożeniu blisko 250 wieńców i defiladzie zalega uroczysta cisza. Dwie minuty milczenia było hołdem młodzieży dla „Nieznanego Żołnierza". Dalszy ciąg uroczystości odbył się już po południu. Na plac Saski przybywają delegacje z wieńcami, wojsko, komitet obywatelski, Zrzeszenie artystów, akademicy, ustawiając się szpalerem przed grobowcem. Przybywa i sztafeta Młodych Pionierów biegnących od Pomnika - kaplicy w Radzyminie z zapaloną pochodnią. Na mównicę wstępuje honorowy prezes Zw. Strzeleckiego W. Sieroszewski, wygłaszając do zebranych przemówienie.

„Byłem żołnierzem. Walczyłem. Najstraszniejszą rzeczą był dla mnie jednak widok pobojowisk. Te pole, pokryte kwiatem ludzi, ściętych przedwcześnie, z niemą skargą przytulonych do Matki-Ziemi budziły w moich piersiach głuchy szloch. Obawiałem się, że ta śmierć miljonów żołnierzy, poległych w tysiącach dawnych wojen i wojnie ostatniej stanie się nagle przeraźliwie bezmyślna, gdyż walka, aby była zrozumiała i owocna, musi być doprowadzona do końca. Bo jakiż rozkaz sprowadził żołnierzy tych na ich cmentarzyska? Wiodła ich tutaj w większości ukryta w tajnikach duszy półświadoma, a często podświadoma wola obrony prawa każdego człowieka do szczęścia i każdego narodu do wolności.

W imię więc tych „Nieznanych Poległych" zwracam się do Was Rodacy! Bądźcie szlachetni, bądźcie godni, bądźcie dobrzy i wspaniałomyślni dla bliźnich, albowiem to jest jedyny okup na zbrodnie wojny!

Słowa mówcy rozchodzą się w uroczystej ciszy. Po chwili chylą się nad grobem sztandary, płyną tony żałobnego marsza Chopina.

Rozchodzą się delegacje i wojsko. Nad grobem czuwa jeno wyprężona straż, płoną znicze, rozpościera swe ramiona krzyż i łopocą biało-czerwone proporce. Cicho i w uroczystem skupieniu przesuwa się tłum, hołd niemy składając pamięci ducha.

Dzień Zaduszny w Baranowiczach

Baranowicze choć młode i małe miasto, położone na wschodzie Rzeczypospolitej, pierwsze w kraju wzniosło pomnik „Nieznanego Żołnierza". Złożenie do grobu symbolicznych prochów bojownika o wolność narodu i poświęcenie pomnika odbyło się bardzo uroczyście. Pamiętam ten wzniosły moment, kiedy ówczesny burmistrz Baranowicz P. Wacław Tarajewicz, przyjmując od komitetu pomnik, złożył imieniem Magistratu uroczyste przyrzeczenie roztoczenia nad pomnikiem troskliwej opieki, o czem stale przypominać miał znicz w dzień i noc, gorejący u stóp pomnika.

Ileż to było z tym zniczem kłopotu.

To wiatrz zgasił naftową lampkę, to deszcz zalał słaby płomyczek. Wreszcie obmyślono sposób. Dyżurującemu na skrzyżowaniu ulic policjantowi dano paczkę zapałek, no i znicz płonął pod czujnem okiem stróża bezpieczeństwa publicznego.

Zgasła gwiazda pierwszego burmistrza, zgasł i znicz. Władza nowego ojca miasta Pióro-Dębińskiego roztoczyła swe pierzyste konary nad miastem i legła cieniem na mogile „Nieznanego Żołnierza".

Zczasem o zniczu zapomniano zupełnie, zapomniano też i o lampach elektrycznych, zdobiących pomnik i tak było do dnia 31 listopada r. b. Byłoby „dobrze", gdyby nie wojsko i gdyby nie strzelec. Trudno zresztą, żeby Magistrat, zajęty budową łaźni, której „zakładziny" odbyto tak uroczyście i mile skropiono „Ognistą perłą", mógł i miał czas i głowę myśleć o prochach Obrońcy Ojczyzny.

To też zdziwił się niezmiernie burmistrz, gdy wojsko, po żałobnych niesporach w kościele garnizonowym ruszyło uroczystym pochodem do mogiły „Nieznanego Żołnierza", by prochom Jego złożyć hołd należny.

Trzy orkiestry grały naprzemian. Na czele wojska delegacja „Strzelca" z wieńcem, za nią drużyna honorowa „Strzelca", wojsko... wojsko... wojsko. Zdębiał burmistrz Pióro-Dębiński, gdy do pochodu przyłączyła się delegacja rzemieślników chrześcjan z wieńcem.

— Co to znaczy? pyta „ojciec miasta" prezesa rzemieślników.

Biedny prezes, a zarazem radny miejski, zląkł się swej władzy.

— Ja nic nie wiem... To nie ja... Zarząd mnie tu ściągnął.

Żachnął się burmistrz. Że też wojsko musiało go uprzedzić. Już się chciał przyłączyć do delegacji rzemieślników i nawet ofiarowywał zwrot połowy kosztów wieńca. Ale napis, ten napis na szarfie przedsięwzięcie uniemożliwił.

Wzburzony wielce i w gniewie miotając słowa niebardzo dorzeczne przyłączył się do grupy oficerów i uroczyście przyjmował... defiladę.

Mucha siedząc na rogach wołu szczyciła się swą pracą.

Jeszcze wspanialej popisał się Sokół!

Zawstydzony przeoczeniem Zarząd „Sokoła" zdecydował, że lepiej późno niż wcale i oto nazajutrz ich prezes i gospodarz przyjechali szybko autem, złożyli wieniec i jeszcze szybciej, bo z miejsca pełnym gazem, odjechali.

A gdzież reszta organizacyj? Zwłaszcza —gdzie hufce szkolne?

Gdzie z lat poprzednich uroczysty ceremonjał składania hołdu cieniom „Nieznanego Obrońcy".

Tak, panie burmistrzu, nietylko o łaźnie i bruki, nie tylko o ciało, ale i o ducha mieszkańców dbać trzeba!

J. B.

Dział rozrywek

Rozwiązanie zadania Nr. 1

Nasi czytelnicy wcale dobrze są usposobieni dla Redakcji gdyż bardzo chętnie pospieszyli jej z „pomocą" nadsyłając sporo odpowiedzi, w tem 17 trafnych.

Z łatwością zrozumiano, że *Dremunt Zygszer* — ten ktoś z Zarządu Głównego to — Zygmunt Dreszer — Sekretarz Generalny Zw. Strzeleckiego. W *Licławie Piwańskim* domyślano się również bez trudu autora „Szlakiem Pierwszej Brygady", żołnierza 5 pp. leg., a obecnie naszego stałego współpracownika mjr. *Wacława Lipińskiego*.

Stosunkowo trudniej poszło z osobą tajemniczego byłego „legjonisty, który się podał w redakcji za wielkiego przyjaciela strzelców" — *Wł. Sławkis-Oradyskim*. Redakcja puściła się tym razem na lekką złośliwość, dodając jednak komentarz, „co zresztą strzelcy z Małopolski wypróbowali na własnej skórze" naprowadziła czytelników na właściwy trop. Naszym „przyjacielem", który zostawił swój bilet wizytowy jest Władysław Sikorski, generał dywizji i Dowódca D. O. K. Lwów.

Dowcipnie o nim napisał w odpowiedzi ob. Strauss z Jarosławia: „Jegomość trzeci to z tych przyjaciół od których strzeż nas Boże, bo z nieprzyjaciółmi damy sobie radę — Władysław Sikorski, który przeziębiwszy w maju zeszłorocznym swój dyktatorski organizm przeprowadza obecnie kurację i obwinięty „kocem" czyta poezje „Norwida".

W kategorji prenumeratorów, dla których przeznaczyliśmy nagrody, prawidłowe odpowiedzi nadesłali: 1) Oddział Strzelecki Radom, 2) ob. Marjan Krawczyk, Kraków, 3) Ob. M. Zaorska, Pułtusk, 4) ob. A. Strauss, Jarosław, 5) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 6) ob. Jan Filipiak, Ciechanów, 7) ob. Feliks Cegielski, Turek, 8) ob. Józef Terlecki Poszumin, pod Nowo Święcianami, 9) ob. Fr. Żurawski, Czarna Wieś, powiat Białostocki, 10) Żeński Oddział Strzelecki Oświęcim.

Pozatem do kategorji nagrodzonej zaliczyliśmy odpowiedzi nadesłane przez Czytelników, których oddział prenumeruje „Strzelca", a więc: 11) ob. Stefan Buczyński, Piotrków, 12) ob. Guderski, Wołkowysk, 13) ob. Antoni Malej, Tomaszów Mazowiecki.

Wobec nadesłania aż 13 trafnych odpowiedzi mogących pretendować do nagrody, zdecydowaliśmy się liczbę nagród tym razem podnieść.

Trzy obiecane nagrody przypadły: 1) ob. K. Piwowarczykowi z Borysławia 2) oddziałowi Radomskiemu i 3) ob. Terleckiemu z Poszumina, pod Nowo-Święcianami. Wyżej wymienieni otrzymają obiecane książki wedle własnego wyboru.

Autorom pozostałych 10 trafnych odpowiedzi Redakcja wyszle dodatkowo książkę „Pan Marszałek".

Prócz rozwiązań nadesłanych przez prenumeratorów otrzymaliśmy 4 trafne odpowiedzi od Czytelników, którzy ani sami, ani przez oddział nie są naszymi prenumeratorami, wobec czego niestety nie mogą otrzymać żadnej nagrody.

Są to: ob. Jan Krąkowski ze Żnina, woj. Poznańskie, ob. Józef Sajewicz z Borysławia, ob. Franciszek Ceranka z Żeleszewa wreszcie ob. Apolinary Szwajger z Mszany, przyczem temu ostatniemu zwracamy uwagę, że Zygmunt Dreszer nie jest generałem, tylko Sekretarzem Zw. Strzeleckiego, zaś generałem jest Gustaw Dreszer, jego brat, oraz że Wacław Lipiński nie jest „kimś z zarządu", tylko naszym współpracownikiem.

Jak dowiedzieliśmy się pod sekretem— nasz Redaktor ubolewa, że warunki konkursu nie pozwalają mu na przyznanie 4 ostatnim obywatelom nagród i pociesza się tem jedynie, że będą oni mogli „odbić się", gdy sami „Strzelca" zaprenumerują lub uczyni to ich oddział.

Termin odpowiedzi na zadanie Nr. 2.

Przypominamy, że termin odpowiedzi na Zadanie Nr. 2 upływa w dniu 15 listopada. Nowe nasze zadanie wzbudza nie mniejsze od poprzedniego zainteresowanie, które wzrośnie zapewne jeszcze bardziej, skoro czytelnicy dowiedzą się, że niezależnie od trzech obiecanych nagród i tym razem każdemu prenumeratorowi, który nadeśle prawidłową odpowiedź a nie dostanie innej nagrody, zamierzamy przeznaczyć premję w postaci pięknej książki K. A. Czyżowskiego, p. t. „Pan Marszałek".

Zadanie Nr. 3.

Przy składaniu numeru bieżącego stała się w drukarni wielka przykrość.

Pragnęliśmy naszym czytelnikom podać piękny wiersz jednego z młodych, niestety już nie żyjących poetów — żołnierzy, oddający z wielkiem odczuciem symfonję armat.

Niestety jednak zecer był na tyle nieuważny, że częściowo rozsypał już złożone czcionki i zniekształcił wiersz.

Przytoczymy wiersz w takim stanie, w jakim się okazał po katastrofie. Kropki bądźcie łaskawi zastąpić literami z zapasu, który wam pozostawiamy do dyspozycji.

A sprawa śmierci trwa.
Trzaskają jednostajnie
naoliwione zamki
i ludzie swą robotę
.... nadzwyczajnie,
jakby rąbali drwa.
A błękit nad ich głową
bez chmurki jest, bez plamki.
Co chwila grzmią wystrzały,
brutalnie i donośnie
i z ... jedynym dźwiękiem,
jakby się ....
pnie w wysuszonej sośnie;
lub jakby w wielki upał
pień dębu rozeschnięty
napoły wzdłuż się łupał
. gwałtownym suchym trzaskiem.
I dr..... wybuchem wszczęty,
za każdym strzałem smaga
po .... drzew, jak piaskiem.
Ale się równi.. wzmaga,
jakby przez sen słyszana
daleka kanonada.
To od w........ rana
Wróg ogniem odpowiada.

A oto zapas rozsypanych liter: ach, ci, czes, eszcz, eż, go, ją, ka, liś, ły, ne, pę, roz, spra, tym, wu, z.

Zastąpcie niemi kropki, a wówczas z pierwszych liter zestawionych wyrazów lub ich części poznacie swego wielkiego przyjaciela.

W odpowiedzi należy wypisać cały przez Was uzupełniony wiersz oraz wskazać waszego przyjaciela.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa we wtorek 22 listopada.

Trzej prenumeratorzy, którzy trafnie rozwiążą zadanie, otrzymają nagrodę w postaci książki por. Zarychty „Łuk i Łucznictwo" lub por. Podoskiego „Karabinki małokalibrowe i ich użycie". W razie nadesłania większej ilości trafnych odpowiedzi, nagroda zostanie przyznana temu, kto wskaże imię i nazwisko autora. Nienagrodzeni dostaną premje pocieszenia.

SPECJALNE ZADANIE TYLKO DLA UWAŻNYCH

ułożył J. Terlecki z Poszumienia.

Czytelnicy, którzy posądzają siebie o wybitną uwagę i orjentację, zechcą zająć się zadaniem, które przy całej swej prostocie jest właściwie — pułapką.

Z podanych niżej wyrazów należy odjąć — *pięć liter*, poczem z pozostałych liter ułożyć dwa słowa dobrze znane naszym czytelnikom. Oto wyrazy: Rtęć, List, Leki, Zwią, Pierze, Czek.

Rozwiązania należy przysyłać tylko na widokówkach, które stanowić będą dodatkową nagrodę dla jednego z naszych Czytelników. Ze swej strony Redakcja przeznacza na nagrodę książkę „IV Marsz Szlakiem Kadrówki".

Termin 22 listopada.

KTO MOŻE UCZESTNICZYĆ W KONKURSACH?

W naszych konkursach może uczestniczyć każdy nasz czytelnik, o nagrodę jednak ubiegać się mogą tylko te osoby, które prenumerują „Strzelca". Pozatem z każdego oddziału, który prenumeruje „Strzelca" może ubiegać się o nagrodę jeden strzelec, gdyby było ich więcej — będziemy przy podziale nagród brali pod uwagę tego, czyją odpowiedź otrzymaliśmy wcześniej.